TYGODNIK KATOLICKI.

№ 52. Grodzisk, 31. grudnia 1870. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Przemówienie księdza Dra Respądka w Towarz. Przemysł. w Dreznie.

Świat gwałtem się wydziera z objęć chrześciaństwa: — duszno mu pod słodkiém jarzmem Chrystusowém, nakazującém milczenie wszelkim złym skłonnościom, nakazującém wyrwanie złych narośli, aby dobre latorózgi wzgórę ku słońcu puszczone w siły wezbrać i w pyszne owoce przybrać się mogły. Ztąd to hasło: roździał państwa od Kościoła niczém inném nie jest, jéno hasłem do wychrześcijanienia się świata, do pozbycia się niewygodnego namiętnościom wpływu Kościoła ze społeczności. Przekonano się, że pomimo kilkunastowiekowych zapasów z Kościołem, nie podobna go zgładzić, usunąć z powierzchni ziemi, że ta instytucya bozka, Kościołem zwana, choć na pozór zgnieciona, zawsze coraz jaśniejsza, wybielona uciskiem, podnosi głowę, że ona w proch na pozór starta, zawsze nowém a coraz piękniejszém zakwita życiem, że ona popiołem ucisków i obelg przyrzucona zawsze nowym wybucha ogniem, dającym i światło i ciepło skrzepłemu i w ciemnościach błądzącemu światu. Chcianoby więc ubezwładnić Kościół, chcianoby, aby Kościół ciepłem i światłem swéj wiary wraz z potężnemi środkami zbawienia nie wpływał na społeczność, chcianoby z Kościoła mumią zrobić nieruchomą i nieczułą na stósunki świata — chcianoby Kościół niejako zakratować, choćby i te kraty złotemi być miały. Im większe świat w tym kierunku czyni wysiłki, tym większy obowiązek wiernych synów Kościoła, a w szczególności kapłanów, walczyć przeciw temu prądowi zgubnemu, chcącemu oddzielić społeczność od wpływu chrześciaństwa. Nie usuwać się więc od społecznego żywota, od stósunków życia czy towarzyskiego czy politycznego, ale się raczéj wdzierać, aby wszystkie stósunki uświęcać, aby tam prawa Chrystusowe przypominać, aby tam Chrystusa podtrzymywać, a jeżeli go tam nie ma, aby go wprowadzać. Błędne, ku szkodzie Kościoła wymyślone to zdanie, że działanie kapłana na konfesyonał, ambonę i zakrystyą ograniczone — tak mówić, jestto wpływ boży, który kapłan ma nieść wszędzie, krępować — gdzie Chrystusa potrzeba, tam potrzeba i tego, który go reprezentuje, który sprawy Jego ma bronić. Któryż jest pojaw życia społecznego, jakiż jest stósunek społeczny, gdzieby Chrystusa nie było potrzeba, Jego praw, Jego uświęcenia? — A więc też wszędzie tam stać kapłan powinien, gdzie sprawy Chrystusowéj bronić trzeba. Łatwa zatym na to odpowiedź: czy kapłanowi wolno, i o ile wolno, mięszać się w stósunki społeczne „wikłać się w sprawy tego świata“ według wyrażenia św. Pawła. O tyle wolno, o ile tam Chrystusa chce szukać, Jego sprawy tam bronić, antychrystusowy wpływ obalać, o ile tam sprawom tego świata namaszczenia Chrystusowego udzielać pragnie. Prawda, że to nie łatwe zadanie, że z wielu niebezpieczeństwami połączone, bo wir i prąd spraw świata tego jest tak potężny swym czołem i namiętnością, zmysłowością, że kapłana częstokroć porywa po za granice jego posłannictwa, że mu Chrystusa z przed oczu usuwa; lecz cześć temu, kto z jasnym na sprawy boże poglądem mocno a skutecznie wszędzie śmiałym jest rzecznikiem sprawy Chrystusowéj, nie dając się unieść prądowi świata, na prąd ten owszem umiejąc zarzucić jarzmo Chrystusowe. Do tego wszakże potrzeba mocy charakteru, wspartego światłem z góry idącém, obok pewnych zasad.

Na takim stanowisku się postawiwszy, rozczytujemy się w „*Przemówieniu ks. Profesora Dra. Respądka Proboszcza Ponieckiego,* mianem *do Członków Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Dreznie na dniu 15 Października 1870 roku.*“ Ks. Profesor Respądek bawiąc w Dreźnie dla poratowania zdrowia nadwątlonego, nie pominął sposobności przypomnienia prawd bożych ziomkom naszym w obczyznie, i to w protestanckim mieście przebywającym, jak rybitwa nie pomija żadnéj sposobności do obfitego połowu. Kilka ustępów pozwolimy sobie przytoczyć z tego jędrnego a pięknego przemówienia, które tryska siłą ducha i potęgą naszéj rodzinnéj mowy.

Mając przemysłowców przed sobą, wykazuje im najprzód, co to jest Praca w najogólniéjszém znaczeniu.....

Praca, Panowie! to życie na wszystkich szczeblach stworzonego świata, choć w różnych się odbywająca warunkach i na różnych oparta prawach. Gdzie praca ustaje, tam nastaje odrętwienie, równające się śmierci, lub marnotrawstwo sił na barłogu lenistwa, swawoli i pustych igraszek, poniżających człowieka. Pracą ma się legitimować pojedyńcza osoba społeczeństwu, społeczeństwo narodowi, naród zaś całéj ludzkości, albowiem każdemu wydzieliła Opatrzność pewien talent i pewien dar, żeby nim wedle czasu, usposobienia i powołania swego pomnażał kapitał duchowy i materyalny: na uzacnienie siebie i bliźnich zobopólném wspieraniem się siłą prawdy i siłą czynnéj miłości. Nie godzi się więc nikomu zakopywać tego talentu bez odpowiedzialności towarzystwu i Bogu; nie wolno poniewierać tym darem pod utratą doczesnego i wiecznego błogo-

sławieństwa! *Kto może a nie pracuje, niech nie pożywa dziennego chleba, mówi apostół* (2. Tessal. 8, 12.).

I cóż to jest praca? Jeden z głównych a powszechnie znanych i cenionych przywodzców na polu socyalnèm, tak ją dosłownie określa:

,,praca, to wedle pewnego planu podjęte zatrudnienie, dla zaspokojenia przewidzianych potrzeb.“

Następnie przechodzi do pytania, jakie zadanie chrześcijaństwo stawia pracy, jaką powinna być praca chrześcijańska.....

Alec, Panowie, takiéj pracy odmówić nie można ani ptastwu, ani zwierzętom, ani cesarzowi Domicyanowi, chwytającemu muszki dla zabicia czasu, ani tym, co prócz zabaw, strojów, jedzenia i picia nic lepszego na ziemi nie znają, ani wreszcie owym, którzy po cudzą własność wyciągają ręce. Jeśli znów dobrobyt obywateli i bogactwo krajowe, jak pewna szkoła wygłasza, ma być najwyższym kresem naszych zabiegów i mozołów, wtedy społeczeństwo schodzi na niziny grubego materyalizmu, mierzącego wszystkie stosunki i potrzeby życia łokciem czasowych zewnętrznych korzyści i przyjemności ciała. Materyalizm bowiem rodzi samolubstwo, a ostaniem uosobistnieniem się samolubstwa, jest bałwochwalstwo państwa, które, nie znając poza granicami swego interesu, podtrzymywanego siłą brutalną, żadnéj wartości człowieka, prowadzi lud na cmentarz moralnego samobójstwa, które pociąga za sobą nieubłaganie i ruinę materyalnych dostatków. Im zaś płaszcz ziemskiéj chwały, którym lud ubóstwo swe moralne pokrywał, był szerszy, fałdzistszy i świetniejszy, tém straszniejszy jego upadek: bo wszelka robota źle poczęta, a dokonana krzywdą bliźniego przeciw istocie i przeznaczeniu człowieka, kończy się skutkami Kaimowego przestępstwa.

Praca tedy, żeby nie upadła w swéj wartości i nie chybiła swego celu, musi koniecznie mieć inne własności i inną wysokość przeznaczeń. Te własności i tę wysokość wskazuje nam tylko chrześciaństwo. Przez pracę, Panowie, rozumie chrześcianin:

ciągłą, sumienną i świadomie wykonywaną robotę, która przyznawszy wszystkie siły dochowe i fizyczne do zgodnego działania, podejmuje się z pobudek moralnych umoralnienia człowieka na każdéj dziedzinie ludzkiego zajęcia.

Umoralnienie się bowiem człowieka jest jego przeznaczeniem i na stanowisku prywatnèm, i we familii, i w społeczeństwie, i w narodzie: reszta narzędziem, pomocniczym środkiem. Tylko zaś wtedy zwie się człowiek rzeczywiście zdrowym i pięknym, kiedy *obraz* i *podobieństwo Boże* promienieje w nim prawdą, cnotą i poświęcającą się miłością. W obrazie znów pojedyńczego człowieka przedstawia się obraz familii, obywatelstwa i całego narodu. Takiego porządku domaga się ścisła prosta logika; domaga go się prawo natury i prawo łaski: domaga się autor tego trojga — sam Stwórca. Kto więc ten porządek zmienia, kto go wywraca i przewraca, ten wywraca i przewraca nie tylko siebie, lecz i wszystkie inne stosunki publicznego życia. Tyle, Panowie, o skutkach moralności.

Że zaś moralność równie jest niepodobną bez religii, jak dom bez fundamentu, lub rzeka bez źródeł, przeto religia poświęca i poświęcać musi wszystkie nasze sprawy, gdyż inaczéj potrzeby natury ludzkiéj zaspokojone nie będą. Czemu? Bo religia, religia Jezusa Chrystusa równoważy z ramienia nadziemskiéj powagi prawa i obowiązki. Bo powołując wielkich świata tego i przełożonych na urzędach przed moralny trybunał odpowiedzialności, przypomina im surowe kary za nadużycia władzy. Bo dozwala, a niekiedy nawet i przykazuje małym, słabym, opuszczonym, prześladowanym i sponiewieranym upomnieć się w obec starszyzny: o sprawiedliwość i porządek Boży na ziemi. Bo ta religia budzi i żywi dziwną mocą w sercach szlachetne uczucia i postanowienia, odsłaniając te nawet w nich fałdy, których my sami częstokroć dla braku męztwa nie śmiemy naruszyć. Bo wyzwala nasz rozum z wązkich ram pychy i egoizmu: otwierając mu zaś szerokie i głębokie poglądy na stworzenie, podnosi go do mądrości ewangelicznego światła. Bo gnie i urabia sporną wolę do tego, co dobre i wzniosłe. Bo, postawiwszy sumienie na straży wewnętrznych drgnień i poruszeń, nie dozwala się krzewić po powierzchni życia pożądliwościom, kuszącym cnotę i zastawiającym zdradliwe sidła prostocie i niewinności. Bo, namaszczając przez łaskę Odkupienia czystością i świętością wszystkie nasze chęci, myśli i uczynki, sprawia: *że w zdrowem ciele, zdrowa mieszka dusza.*

Widzicie tedy, Panowie, że czém jest powietrze, rosa i słońce dla roślin, tém jest religia dla człowieka, a ponieważ dla człowieka, przeto téż dla społeczeństwa i dla narodów. Widząc zaś to, zrozumiecie należycie orzeczenie starego poganina — Plutarcha: *iż łatwiéj daleko pobudować miasto w powietrzu, niż bez religii dobrze urządzić społeczeństwo na ziemi.* Zrozumiecie również dobrze, mniemam, Proroka, który, patrząc na rozkoszujących i każdą cnotę samolubstwem zatruwających Żydów, woła z trwogi o losy Ojczyzny swéj głosem przerażenia: „Co piękniejsi mężowie twoi od miecza polegną, a mocarze twoi w bitwie. Zasmucą się i płakać będą bramy miasta, a spustoszenie usiądzie na ziemi.“ (Izaj. 3, 25 — 26).

Podnosi się w dalszym ciągu ks. R. do wzniosłości Skargowskiéj, wykazując narodowi, na czem zdrowie trwałe powodzenie i błogosławieństwo jego polega....

I ziściła się przepowiednia wieszcza Pańskiego. — Ziściła się zaś nie tylko na Żydach, ale się iści ciągle jeszcze, ale się powtarza dotąd w historyi po krajach, gdzie obywatele porzucili drogi prawdy, sprawiedliwości, prawa, miłości Boga i miłości bliźniego. Nie złoto i srebro, nie fabryki i kwitnące gospodarstwo; nie para i koleje żelazne, — choć to wszystko dobre i pożyteczne, byle dobrze i właściwie użyte; — nie su te uprzęgi, pokaźne miasta i pałace, wygodne a bogate odzienia stanowią w gruncie: zdrowie, trwałe powodzenie i błogosławieństwo narodu, lecz siła moralna, bogomyślność, wstrzemięźliwość, szczerość i prostota obyczajów które tak wyrastają z religii, jak rośnie drzewo z swojego korzenia. Bez téj siły nie masz życia prawdy ani w osobach, ani w rodzinach, ani w państwach. Życie zaś oparte na fałszu i grzechu, to moralne konanie!

Gdzie prawidła religii i jéj moralność nie spajają pojedyńczych ogniw w harmonijną całość; gdzie ludzie dla tego się tylko z sobą znoszą, że ich interes lub zewnętrzna przyzwoitość wymagają pewnéj wzajemności; gdzie dla tego tylko słuchają praw, że się boją kary ramienia świeckiego, gdzie ich rzetelność i szczerość tak długo tylko trwają, dopóki obłuda, chytrość i podstęp nie mogą być pozwane do odpowiedzialności, — to czemże tam jest człowiek, familia i naród? Oto moralną karykaturą; ciałem bez duszy, które się przy pierwszém lepszém uderzeniu rozpada *Sprawiedliwość i cnota*, mówi mędrzec Boży, *wywyższa lud a grzech go roztrąca.* A czy wam mam przypomnieć, Panowie, jak się przy takiém zapoznaniu sumienia i moralności dotrzymują obietnice, uroczyście zaręczone zobowiązania i publiczne ugody? Czy nie wiecie, że pomyślny skutek rozgrzesza politykę interesów i po najniegodziwszym czynie!

Szanowni członkowie Towarzystwa Przemysłowców Polskich! I nad naszym krajem zawisła oddawna ciemna chmura nawiedzenia Pańskiego; i na naszéj ziemi rozsiadło się spustoszenie, a w łonie narodu smutek i niemoc. Jeśli odbiegniemy chorągwi, która przez nieszczęścia budzi śpiących i nadaje im hartu do bojowania; która z poniżenia, po szczeréj pokucie za przewidzenia, podnosi na wzgórza wytrzeźwienia, odrodzenia i spokoju, wtedy jednych zawieje obojętność, drugich złamie boleść, trzecim potarga siły zwątpienie. A reszta? reszta frymarczyć będzie wiarą, cnotą i godnością Ojców, zapomniawszy o swojéj własnéj, gdyż to po światowemu wygodnie. Tak nizko upada człowiek, straciwszy poczucie obowiązków, sięgających po za osobiste rachuby!

Pełen zapału jest koniec przemówienia....

Przechowujcie więc starannie przy waszych dziennych zatrudnieniach w sumieniach i sercach waszych świętości Boże. Umacniajcie się wiarą Chrystusową, prostujcie się Chrystusową nadzieją i roście Chrystusową miłością. Wszystko zaś troje: wiarę, nadzieję i miłość pokazujcie w uczynkach — nawet i nieprzyjaciołom. Nie zasypujcie roli pracy waszéj plewami przewrotnych nauk, gdy te wiatr roznosi, ale siejcie po niéj ziarno ciężkie i zdrowe, ziarno gorczyczne z ewangelicznego śpichlerza na żniwo, pożyteczne ludziom a chwalące was w obec Boga. Wystrzegajcie się teoryi, która, oddając światu na łaskę i niełaskę fatalizmowi, okrada człowieka z najpiękniejszych ozdób, stanowiących jego lepszą istotę. Gdzie ustaje ostatecznie odpowiedzialność za uczynki, tam się znosi wolność i zasługa; gdzie zaś nie masz wolności, zasługi i odpowiedzialności, tam najgłówniejszym celem życia: *używanie*, póki starczy lat, zdrowia i środków. Tymczasem Bóg osobisty, Bóg wszechwiedzący i wszystko widzący, świadek spraw i myśli ludzkich, domaga się i domagać się będzie, jak się domagał dotąd, ścisłego zdania liczby z szafarstwa naszego. Biada zaś jednostkom i społeczeństwom, które w godzinie porachunku zaciągnionego długu spłacic nie umieją! *Bo nędza i sromota dla wszystkich, którzy opuszczają ćwiczenie.* (Przyp. 13, 18.)

Odpychajcie również i tych kusicieli, którzy zawsze i wszędzie nieświadomemu ludowi same tylko obiecują prawa, zamilczając przed nim o obowiązkach. — Jeśli bowiem odjęcie praw czyni człowieka niewolnikiem pogańskiego przywileju, to wyparcie się obowiązków rzuca go pod nogi własnych jego namiętności, a to ze wszystkich tyranii tyrania najgorsza i najniebezpieczniejsza. Wiem, iż strapionym i uciśnionym trudno częstokroć pogodzić rozwielmożniającą się pychę i swawolę ze sprawiedliwością Pańską i miłosierdziem Pańskiém: wiem, *że się nie raz chwieją nogi i szwankują kroki patrzącym na powodzenia, pokój i bogactwa grzesznych.* (Ps 73, 2—3), lecz wiem téż z drugiéj strony, że urąganie się prawdzie i prawu trwa tylko do czasu. Wiem, — a bodajby o tém pamiętał każdy *że Bóg mocą ramienia swego rozprasza pyszne i zdradliwe myśli. składa mocarze ze stolic, a podwyższa nizkie.* (Łuk. 1, 51—52.) Niech się więc inni dobijają sławy i imienia samolubstwem, podstępem i gwałtami, my ratujmy dziedzictwo nasze, pracując we wszystkich kierunkach wytrwale i rzetelnie, siłą krzyża i z błogosławieństwem krzyża, bo siła krzyża: to sprawiedliwość i prawda, a te siły wrócą nam to, cośmy utracili własną winą i grzeszną chciwością obcych.

Tak robota wasza pojmowana i podejmowana, będzie robotą Bożą, będzie robotą świętą. O taką robotę prosi was, Panowie, kapłan uciśnionego kościoła; o taką robotę prosi was wasz ziomek, a prosi usilnie: w interesie waszym własnym, w interesie twardo nawiedzonego kraju i w interesie tryumfu téj Prawdy, która niesie szczęście i pojedyńczym osobom i całym narodom, byle tylko same szczęścia po właściwych drogach szukały i na szczęście umiały a chciały pracować. *Módlmy się przeto i pracujmy wszyscy, a reszta przydaną nam będzie.*

Niechaj nam w końcu będzie wolno wyrazić życzenie, by „Przemówienie“ to było zadatkiem, że ks. Respądek nie szczędzić będzie narodowi równie gorących, pełnych namaszczenia kapłańskiego słów upomnienia i zachęty, bo naród zbolały i osierociały ma prawo żądać od swych kapłanów, aby mu rozwidniali jasnością słowa bożego drogę prawdy i z błędnych na prawe go nawracali ścieżki.

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** *23. grudnia.*

Primicye ks. Kalinki. — Kwirynał restaurowany. — Ogrody Farnezkie. — Przeniesienie stolicy. — Rękojmie p. Lanzy. — Dokument kard. Antonelli. — Muzea i bibloteka Watykańska w niebezpieczeństwie. — Szwajcarzy dawniéj i dziś. — Pałace p. Lanzy. — Najśw. Sakramentu zniewagi. — Mazzini r. 1849. — Ongaro ex ksiądz. — p. Lanza i redakcya. — Argument za ugodą. — Wolnomularze. — Ojciec św. d. 30. grudnia.

W zeszłą niedzielę byliśmy świadkami wzruszającéj ceremonii, odbytéj w kościele św. Klaudyusza. Ks. Waleryan Kalinka śpiewał pierwszą mszą świętą primicyalną, w asystencyi ks. Grabowskiego i alumnów kolegium polskiego. Jeżeli rozrzewniającym jest widok młodego kapłana, który po raz pierwszy odprawia Przenajświętszą ofiarę, o ileż bardziéj chwyta za serce ta sama uroczystość, jeźli primicyanta z włosem osrebrzonym, wiekiem i zasługą P. Bóg powołuje do służby ołtarza. Szanowny primicyant znalazł uznanie powszechne pracując jako świecki na polu historyi narodowéj, spodziewamy się, że Duch św. doda mu nowéj siły i wytrwałości w podejmowaniu trudnych prac w winnicy pańskiéj, do któréj w IV. niedzielę Adwentu stanowczo wstąpił. Po mszy św. udzielał w zakrystyi ks. Kalinka błogosławieństwo członkom Zgromadzenia Zmartwychwstańców, jako téż licznym osobom świeckim. Prócz téj wiadomości wesołéj, reszta nie pocieszna.

Kwirynał tak dalece przysposobiony, że króla przyjąć może. Architekt Cipolla miał rozkaz, ażeby wszędzie pousuwać *klucze* papiezkie, co téż skrupulatnie wypełnił. Koszta zmian dochodzą do 300,000 fr.

Zdaje się, że historya Rzymu osądzając szkody lub zyski materyalne jakie królestwo włoskie w Rzymie narobiło, położy zakupienie ogródów Farnezyjskich. Papieże bowiem od dawna chcieli sławne te ogrody nabyć na własność państwa. Napoleon III. sprzedając królowi włoskiemu dowiódł, że zwykł był pracować na korzyść tego, któremu najmniéj życzył.

Przeniesienie stolicy znachodzi trudności wielkie. Mówią, ze initium dolorum była nota hr. Beusta i inne dyplomatyczne zawikłania. Ministrowie włoscy, zupełnie jak Palikao po klęsce pod Metz, zakrywają prawdę frazesami śmiałemi i udawającemi pokój i bezpieczeństwo. Dwuznaczniki jen. Palikao sprowadziły

fakt Sedański, a ministeryum florenckie pcha Włochy w przepaść.

Rękojmie zapewniane Ojcu św. przez gabinet florencki wedle wyrażenia ministra Lanzy miały być „piaskiem, którym się zasypie oczy światu katolickiemu.“ Że rzeczywiście są tylko piaskiem, wykazał kardynał Antonelli nowym dokumentem, gdzie między innemi niezbitemi faktami kładzie także zasekwestrowanie encykliki. Zdawało się, że oburzone były nawet dzienniki liberalne. Stanisław Mancini liberał, ofiarował się bronić gazety klerykalne przed trybunałem, — tymczasem sprawa się uciszyła, Mancini nietylko, że w Izbie głosu nie podniósł przeciw sekwestrowi encykliki, ale nadto wystąpił przeciw Lanzy, że zbyt wielką szczodrobliwość dla Papieża okazuje, dając mu tak liczne rękojmie.

Na pisma kardynała Antonellego rzuciły się gazety z krytyką swego rodzaju. *Italie* np. mówiąc o sprawie encykliki, na którą sekretarz stanu przycisk położył, mówi: „Właśnie w tém leży błąd JE. sekretarza stanu. Podnosząc sprawę encykliki dowodzi, że Papież nie jest wolny, a więc przypuszcza, że Pius IX. byłby wolny, gdyby sekwestr encykliki nie był nastąpił! Uznaje więc, że Papież będzie jeszcze wolniejszy, skoro prawo o rękojmiach obecnie rozbierane, będzie ogłoszone! Sofistyczna *Italie* powinna pamiętać, że tak jak ministrowie popełnili niesprawiedliwość kasując encyklikę, tak samo zdeptać każdéj chwili mogą rękojmie przyrzeczone. Tém samem prawem jak zagrabili Rzym, Kwirynał, Kolegium rzymskie, odebrać mogą Papieżowi przyrzeczone gwarancye, a że się na seryo rzecz toczy, dopatrzeć się można z dzienników, w których nowa wynurzyła się trudność w kwestyi rzymskiéj tj. kwestya Watykanu, czyli 1. gwardyi szwajcarskiéj; 2. muzeów i bibloteki; 3. własności papiezkich. Jak więc widzicie, postępujemy w Rzymie; jak tylko te 3 rzeczy będą rozwiązane, nastąpią inne, jak się spodziewamy. Własność Papieżów przez tyle wieków skrzętnie zbieraną, wspaniałą bibliotekę i muzeum Watykańskie chcą zagrabić na własność rządową. Już za wiele tego postępu i obecny wandalizm nie szanujący wcale własności prywatnych prześcignął nawet patryarchów i mistrzów swoich. Roku bowiem 1849 za rządów Mazziniego i Garybaldego w Rzymie lepiéj było aniżeli dzisiaj.

Prócz innych dowodów wystarczy sama sprawa biblioteki i muzeum watykańskiego. Na notę bibliotekarza ówczesnego wykazującą, że to wszystko jest własnością Papieży, rząd ówczesny republikański miał nawet tyle zmysłu, że opłacał urzędników. A dziś tylko grabić umieją! Czyż postęp nie widoczny?

Nadto znieść chcą koniecznie ostatnią straż przyboczną szwajcarską papieża. Szwajcarowie już nieraz krew za Papieży wylali. R. 1507. po zdobyciu Rzymu za Karóla V. Papież Klemens VII. uszedł do zamku Anioła, a gwardyą szwajcarską nieprzyjaciel porąbał; ale już za Pawła III. na nowo Szwajcarowie przy Papieżach honorowe zajęli miejsce. Kiedy roku 1798. republikanie francuzcy Rzym zabrali, rozpędziwszy Szwajcarów, oddali straż pałacu papiezkiego w ręce ludzi świeckich najniegodziwszych. Następnie wywlekli Piusa VI. 20. lutego 1799 do Francyi, gdzie umarł na wygnaniu, a prawie cudem w Wenecyi kardynałowie Piusa VII. papieżem obrali, znów Szwajcarowie stanęli obok Ojca św. Wytrwali z małemi przerwami podczas powtórnego napadu Francuzów roku 1809. Podczas napadu na Kwirynał r. 1849 Szwajcarzy byli gotowi bronić Papieża aż do ostatniéj kropli krwi i chyba po ich trupie mógł był wróg wtargnąć do komnaty Piusa IX. Papież nie chcąc daremnego rozlewu krwi, nakazał im ustąpić miejsca gwardyi miejskiéj. Teraz zdaje się pragną tego samego, chcą mieć Papieża zupełnie w swoim ręku. Szwajcarowie halabardami swemi i obecnością swoją świadczą, że mimo wszelkich usiłowań, aby papieża wyzuć z władzy doczesnéj, zawsze zwyciężył, a Szwajcarowie jak wrócili r. 1799, 1809, 1849 wrócą i r. 1871, choćby ich istotnie wydalić mieli.

Zabranie muzeów i bilioteki Watykańskiéj byłoby ciosem dla całego świata chrześciańskiego. Co będzie za gospodarstwo piemonckie w tych skarbach wiedzy, każdy sobie łatwo wystawi. Krok ten tém sprzeczniejszy się być wydaje, gdy przypomnimy słowa ministra Lanzy wyrzeczone, że *prawdziwą i rzeczywistą rezydencyą papieża* jest Watykan. Ale pocóż Ojcu św. tyle pokojów? pocóż biblioteki? po co muzea? dosyć dla niego, że mu zagwarantujemy pałac *ad S. Mariam Majorem!* Trzeba bowiem wiedzieć, że w Rzymie takiego pałacu wcale nie ma, ale Lanza w projekcie śmiało zapewnił, że ustąpi go Papieżowi. *Unita cat.* żartuje sobie, robiąc uwagę, że na przyszłość nie będzie już potrzeba mówić o zamkach na lodzie, ale o *pałacach Lanzy.* W izbie florenckiéj minister tłomaczyć się musiał, co rozumie przez pałac rzeczony. Papież rezydując w pałacu Kwirynalskim, datuje encykliki apostol. ad S. Mariam Majorem, dla tego interpelowano p. Lanzę, czy zamyśla oddać Kwirynał Papieżowi? nie, odpowiedział; czy chce wybudować nowy przy S. M. Maggiore, i znów: *nie;* w końcu wykazało się, jak p. minister uroił sobie, że patryarchium czyli pałac Lateraneński leży przy S. Maria Maggiore. Tego samego pałacu, który niby papieżowi zostawiają ad S. Mariam Majorem, a w rzeczywistości dawną rezydencyą Papieży przy Lateranie, nie szczędzili podczas bombardowania Rzymu. Bomby powyrywały mur, powybijały szyby, popsuły wnętrze. Barbarzyńcy! cóżby zostawili za rękojmią Papieżowi, gdyby zdobywanie d. 20. paźdz. było trwało kilka godzin dłużéj?

Gazeta urzędowa królestwa włoskiego zaprzecza wiadomości rozgłoszonéj w Londynie, jakoby kardynał Wikary zakazał publicznie chodzić z wiatykiem, z powodu licznych profanacyi, dodając ze swéj strony, że widziano po ulicach niesiony Najśw. Sakrament wśród ogólnego uszanowania ludu. Czy istotnie zakaz podobny wydany jest, nie umiem zapewnić, aleby mnie wcale nie dziwił. O zelżeniu Najśw. Sakramentu już wam donosiłem, a wypadki opowiedziane nie są jedyne. Dziś w Rzymie niektóre indywidua zdolne są posunąć się do największego bezeceństwa. Kto na rektora kolegium belgijskiego kamieniem w głowę uderzył, kto z cygarem w ustach wszedł do św. Piotra, kto bił kijami księży i szczuł ich psami, kto sprofanował *Scalam Sanctam,* kto zgasił lampki przy grobie św. Piotra, kto strzelał z rewolwerów na bezbron-

ną garstkę 8. grudnia, — kto utrąca głowę Najświętszéj Pannie — ten zdolen jest także znieważyć Najś. Sakrament. Dziwna rzecz, że zapewniają jeszcze urzędownie w gazetach o swojém przywiązaniu do Najśw. Sakramentu, a znamy tych ptaszków nie od dzisiaj. We Wenecyi, Bolonii i innych miastach na *Boże Ciało* zabraniali procesyi, ażeby Najśw. Sakrament nie był znieważony (!). Jakie zaś ich uszanowanie jest, wiemy z historyi. W r. 1849 Mazzini podczas Wielkanocy rozkazał księdzu ex-komunikowanemu i suspendowanemu po odprawieniu mszy św. przy ołtarzu papiezkim, z loży Watykańskiéj błogosławić lud. SS. zaniesiono tam wśród chorągwi republikańskich, a niegodziwy kapłan błogosławił klęczącemu ludowi pośród huku dział i dźwięku dzwonów. Poczém pokazał się Mazzini na loży i ogłoszono rzeczpospolitą.

Któżby się dziś dziwił, gdyby się powtórzył ten świętokradzki widok. *Ongaro*, były ksiądz mianowany na kustosza muzeów rzymskich, a on to właśnie opisawszy r. 1849 nowe pascha Mazziniego w *Monitore Romano* wołał, że „rzeczpospolita kazała Najświętszemu Sakramentowi pobłogosławić lud wolny.“ Kończył w ten sposób: „Nie było zastępcy Chrystusa nie z winy naszéj: po jego wyjechaniu został lud i Bóg.“ Może dall'Ongaro nową Wielkanoc dla królestwa Włoch będzie celebrował, a p. Lanza zamyśla błogosławić lud z loży Watykańskiéj.

Osoba wiarogodna opowiadała, że 19. b. m. na piazza dell'Impresa wlokło dwóch żandarmów księdza, szczodrze go obsypując kułakami i najobelżywszemi wyrazy, powtarzając mu ciągle, że sobie z ekskomuniki drwią po prostu. Było to o porze wieczornéj; mnóstwo ludzi towarzyszyło biednemu księdzu, nie mogli jednak w obec urzędników przyjść mu w pomoc. Nie wiadomo czy ów ksiądz aresztowany został iure vel injuria, ale jakkolwiek bądź, podobne traktowanie stróżów porządku, oburzyć może człowieka choćby nawet był Muzułmanem. Na tém zamykam list dzisiejszy, — w przyszłym opowiem więcéj podobnych wypadków; niech świat wie, jaki porządek zachowują w Rzymie *najprzywiązańsi* synowie Włoscy, hipokryci, którzy w Rzymie założywszy loże wolnomularskie, chcieliby wyważyć skałę Piotrową i koniec położyć papieztwu. *Liberta* rzymska nie wstydziła sie ogłosić artykułu jadowitego p. n.: *Morte del Papa*, dowodząc, że najstosowniéj byłoby, gdyby teraz Ojciec św. umarł; dziwna, już tyle razy ogłosili śmierć jego, a na przekor żyje, i da Bóg, żyć będzie do lat Piotrowych.

Dnia 27. b. m. jest dzień imienin Ojca św., a d. 30. grudnia przewyższy Papież panowaniem wszystkich papieżów prócz Piotra św. Łączcie w dni owe wasze modlitwy, aby go Pan Bóg jak najdłużéj zachować raczył.

Nowiny z Rzymu.

List IX.

Rzym 24. grudnia.

Księża i napastnicy. — Kulawa sprawiedliwość. — Sądy. — Przybycie króla. — Exkomunika. — Nepoleon I. — Potęga klątwy kościelnéj. — Ciekawe przypadki: we Florencyi pod Korsyką, — w Patro. — Szyby publicystyczne. — Stowarzyszenie księży Apostolskich. — Seminarium Latinum Apostolicum.

Ciągnąc daléj smutną historyą wypadków rzymskich, niepodobna pominąć następującego. Na ulicy Monserrata osoba porządnie ubrana rzuciła się na przechodzącego księdza bijąc i policzkując go, nie szczędząc przy tém najtrywalniejszych przezwisk. Gdy go ręka od uderzeń w téj heroicznéj wyprawie zabolała, uznał za stosowne użyć deszczochronu, który trzymał napastowany w ręku. Tą zdobyczą począł na nowo bić po grzbiecie i dwa razy uderzył w głowę (na szczęście rany nie były niebezpieczne). Biedny ksiądz po kilku dniach przyszedłszy do siebie, obsługiwał po dawnemu swój kościół, aż wreszcie zdecydowała się kwestura miejscowa posłać po niego, ażeby bliższych zaciągnąć wiadomości, celem ukarania napastnika. Kilku złośliwych zauważyło, że post festum już zapóźno! Mnie się zdaje, że włoska sprawiedliwość nie potrzebuje się opierać na podstawie dawnego adagium, że sprawiedliwość chodzi *pede claudo.*

Na piazza S. Salvatore in Campo zbił również odartus jakiś jednego z najszanowniejszych księży. Temi dniami o godzinie $5^1/_2$ po obiedzie na placu Montanera zbito kapelana przy domu poprawnym S. Sabiny tak silnie, że trzeba go było odnieść do najbliższéj apteki Volpiego. Tego samego wieczora wystrzelił ktoś na karetę przyjeżdzającą z Watykanu. O! rękojmie, rękojmie!

W sądach na Monte Citorio toczyła się sprawa nieporządków i napadu w dzień Niepokalanego Poczęcia N. P. M. przy Watykanie. Odznaczył się między zaczepiającemi najbardziéj brat Tognettego. Po długich debatach uznano oskarżonych winnymi, ale przyjęto łagodzące okoliczności. W skutek czego sędzowie mącicieli spokoju wskazali na 10 dni więzienia, które już odsiedzieli.

W Rzymie wielkie robią przygotowania na przybycie króla Wiktora Emanuela i tym razem zdaje się już na seryo; co do mnie ciągle nie wierzę tym zaręczeniom. Gazety już na pewno ostatnią datę przybycia jego królewskiéj Mości naznaczają na 12 stycznia. Na placu Weneckim budują jakiś wodotrysk wśród skał improwizowanych; municypium gotuje wspaniałą illuminacyą. Powiadają, że uwiadomiony o tém Emanuel miał powiedzieć, żeby raczéj ubogim te pieniądze rozdali. Nie wiem czy to orzeczenie autentyczne, ale świadczyłoby, że Wiktor Emanuel jeszcze iskrę rozsądku zdrowego zachował, a tak trudno w państwie włoskim, przynajmniéj u steru, znaleść rozsądnego zupełnie.

Gwałcą prawa kościelne, drwią z klątwy kościelnéj, począwszy od ministrów aż do rzymskich żandarmów, a jednak i dziś ostrze exkomuniki nie stępiałe. Napoleon I. także szydził z exkomuniki Piusa VII. i kazał ministrowi de Champagny podać sobie spis wszystkich klątw przez papieży rzymskich. Było wszystkich 85. Pierwsza z r. 398 przez św. Atanazego przeciw naczelnikowi Lybii, a ostatnią z r. 1809 z pochlebstwa opuścił. Wszystkie 85 exkomunik miały swój skutek prędszy lub późniejszy. A i ostatni skutek się pokazał we wojnie przeciw Moskwie. Kard.

Pacca bowiem w Pamiętnikach swoich pisze o Napoleonie, że miał powiedzieć: *Exkomunika nie wytrąci broni z rąk żołnierzy,* a istotnie podczas powrotu z Moskwy broń wypadała z rąk żołnierzy z powodu zimna. Siła klątwy kościelnéj zawsze ta sama, jedno zważać na nią nie chcą i junactwem swoim prawdziwie uderzające fakta zakryć usiłują. Czytaliście już co się stało ze śmiałkiem, który w kawiarni zażądał kawy z mlekiem exkomuniki. Przykładów podobnych więcéjby naliczyć można z czasów ostatnich. W Bolonii nagłą śmiercią umarł deputowany, który ułożył projekt wywłaszczenia Ojca św. Salvagnoli we Florencyi minister oświecenia zaledwo zerwał konkordat z Ojcem św. paraliżem tknięty został. Kazał sobie jeszcze przywołać kapłana, ale ponieważ dekretu swego cofnąć niechciał, nie udzielono mu ostatniéj pociechy chrześcijańskiéj. — We Florencyi na scenie trupa aktorów w szkaradnéj farsie wyszydzała Ojca św. Niegodziwa kobieta odgrywała rolę Papieża, i oto tegoż wieczora zwaryowawszy, wyskoczyła oknem i już nie wstała; reszta trupy wsiadła na okręt udając się z Livorno do Korsyki; okręt blisko Bastii się rozbił i całe towarzystwo zatonęło. W Patro unosił się w gościńcu jakiś radykał przeciw papieżowi i księdzu miejscowemu, trzymając 2 pistolety w ręku: „jednym zastrzelę Papieża, drugim poszlę na drugi świat proboszcza“ tak wołał, i w złości rzucił obydwa pistolety na stół. W tém kurek puścił i on sam runął na ziemię przestrzelony. Wszystkie powyższe zdarzenia mogą sobie liberali wygodnie tłomaczyć przypadkiem, my w tém widziemy coś więcéj niż przypadek; Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy, może niejednemu za świętokradztwa nic się nie stało, ale przyjdzie kiedyś kreska i na niego.

Po wyjeździe ks. prałata Koźmiana z Rzymu pojawiały się w gazetach liberalnych, mianowicie w *Gazetta d'Italia* i *Tempo* prawdziwe grzyby publicystyczne. Pierwsza zamieściła korespondencyą niby z Poznania pełną złości i jadu przeciw najdostojniejszym osobom; Tempo w tym samym sensie ogłosiła artykuł. Nie rozmazuję jednak téj sprawy, nie chcąc dotknięciem się robaczywych grzybów zapowietrzyć kolumn pisma Waszego. *Ex ungue leonem* trafnie po polsku oddał I kronikarz Soborowy *Tygodnika*: Poznać pana po cholewach, i basta.

Uważam sobie za obowiązek donieść, że ze składek własnego stowarzyszenia *Principum Apostolorum* już od lipca 4 alumnów pobiera nauki i zupełne utrzymanie. Ponieważ jednak nie każdemu z czytelników znane powyższe stowarzyszenie, opowiem po krótce jego zawiązek i działanie aż do chwili obecnéj. Podczas tysiącletniego jubileuszu r. 1867 kiedy na objawione życzenie Papieża kilkaset pasterzy ze wszystkich stron świata do Rzymu przybyło, powzięto w poważném tém gronie zamiar założenia na pamiątkę wspólnego zebrania towarzystwa książąt Apostolskich. Biskupi bowiem pracujący na missyach skarżyli się na wielki niedostatek księży, którzyby już w nawróconych okolicach uczyli w seminaryach duchownych lub szkołach. Na missyonarzy kształci zakład Propagandy, ale zakładu wychowującego wyłącznie księży na nauczycieli i profesorów w nawróconych krajach, nie było dotychczas. Gorliwość więc niektórych położyła składkami fundament do przyszłego seminaryum zwanego *Latinum-Apostolicum.* Dodam jeszcze, że doń przyjętym być mogą ze wszystkich dyecezyi każdego narodu, byleby miał chęć po ukończeniu nauk pójść nauczać tam, gdzie mu Ojciec św. rozkaże. Podczas Soboru Watykańskiego wpłynęło wiele składek od Biskupów rozmaitych narodowości, a nawet po dyecezyach w Francyi. Hiszpanii, Niemczech, Węgrzech, Ameryce i t. d. potworzyły się małe filie zajmujące się zbieraniem składek. Trzy sprawozdania drukiem ogłoszone u Alaniego w Rzymie świadczą, jak zakład ten wszystkie narodowości żywo obchodzi. Dary czy wielkie czy małe skrzętnie w księgę ogólną się zapisują wraz z nazwiskami dawców. Przełożonym całego stowarzyszenia jest Kard. Consolini, sekretarzem Dr. Avanzini redaktor pisma: *Acta Sanctae Sedis.* W każdéj dyecezyi datki składają się na ręce promotora pierwszego lub drugiego rzędu, który później przesyła do sekretarza stowarzyszenia. Na Archidyecezye Gnieźnieńsko-Poznańską, o ile nam wiadomo, jest promotorem pierwszego rzędu ks. prałat Regens Seminaryum Poznańskiego, do niego więc składki łaskawe odsyłać należy.

(λ) **Rzym.** *d.* 24 *grudnia.*

Jubileusz Ojca św. — Papieże najdłużéj panujący — 31 grudnia Pius IX. przeżyje wszystkich prócz św. Piotra — Młodzież w Bolonii — Cóż my na to?

Wśród utrapień, jakie zawisły nad Oblubienicą Chrystusową, Kościołem, prawdziwą pociechą dla synów kościoła jest łaska widoczna utrzymująca i przedłużająca drogą nić żywota Ojca św. Piusa IX. Wbrew tysiącznym pogłoskom przy bólach i prześladowaniach Pius IX żyje i wnet ujrzy lata św. Piotra, który rządził kościołem lat 25, miesięcy 2. dni 7. Już Papież przeżył lata Piusa VII, który panował lat 23, miesięcy 5, dni 6; przeżył Sylwestra św. I i Hadryana I, którzy obaj rządzili kościołem lat 23, miesięcy 10, dni 17. Maluczko, dni jeszcze kilka, a panujący Papież przewyższy lata najdłużéj ze wszystkich Papieży panującego Piusa VI, który siedział na Stolicy Piotrowéj lat 24, miesięcy 8, dni 14. Módlmy się, aby P. Bóg zachował przy życiu, a spodziewać się wolno, że Papież doczeka się lat Piotrowych z dniem 21 czerwca 1871 r. w którym sam jeden w szeregu 256 Papieży dosięgnie lat 25, lat Piotrowych.

Prawdziwi synowie kościoła błagają o tę łaskę bezustannie i przygotowują się na dzień 21 czerwca r. przyszłego jako na uroczystość solenną dla całego katolicyzmu. Najwięcéj zasługi w przypominaniu tego jubileuszu papiezkiego ma rącze stowarzyszenie młodzieży Katolickiéj w Bolonii. To samo towarzystwo zajęło się uświetnieniem dnia 11 kwietnia r. 1869, w którym Ojciec św. obchodził jubileusz kapłaństwa swego; a jak ze wszech stron skwapliwie spieszono, aby uczcić wspaniały dzień, na zawsze pamiętnem zostanie w dziejach Kościoła. Samą uroczystość, wspaniałe dary z daleka i zblizka, spisywał wam swego czasu wasz korespondent. Teraz znów ta sama młodzież dodaje bodźca, i Boże daj, by takim uwieńczone

zostało skutkiem. Stowarzyszenie młodzieży katolickiéj w Bolonii nie ogranicza się na samych słowach, ale już od 28 marca b. r. wydało odezwę do wszystkich towarzystw katolickich, zakładów, i dzienników katolickich, ażeby zachęcić do przygotowań na dzień wspaniały. Wśród obecnych zamieszek i dziwnego wywrotu porządku w Rzymie, wiele sądzi, że plan się wcale nie uda; młodzieńcy szlachetni atoli im bardziéj się zbliżamy do dnia 21 czerwca, tém bardziéj podwajają usiłowania swoje, żądając poparcia. Sami wydawają pisma, broszury, a cały dochód za nie przeznaczają na cel powyższy. U was, jak zwykle, drzemać będą do chwili ostatniéj, a gdy będzie czas przystąpić do dzieła, przetarłszy sobie oczy, powiedzą: rzeczywiście, trzebaby coś zrobić, a zanim się zdecydują będzie post festum.

(†) **Bydgoszcz,** dnia 15. grudnia 1870.

Rok właśnie temu, jakeśmy rozpaczliwy okrzyk wydali prosząc o wsparcie dla opuszczonych, zapomnianych i bez religii wychowywanych dzieci naszéj biednéj, a na tysiączne złe wpływy narażonéj parafii. Aniśmy w ów czas marzyć śmieli, że wnet tę biedną, politowania godną dziatwę zbierzemy; — mieliśmy w ów czas 1373 tal. zebranych bez domu, bez ziemi, — a z słabą tylko tlejącą nadzieją, że przecież za lat może wiele uda się uratować dla Boga i społeczeństwa coraz bardziéj ginące jednostki. Tymczasem wejrzał Bóg w miłosierdziu swojém na nas; cudu w tym roku na nas dopełnił, i prawdziwie zda się nas pokochał; — ulitował się nędzy naszéj, otworzył pełną rękę miłosierdzia, — dopomógł do zakupna domu, stworzonego prawdziwie na dom przytułku dla sierót, do otworzenia go, i dziś widocznie się nim opiekuje. W miesiącu maju r. b. zakupił gorliwy i pełen poświęcenia, dziś niestety w mogile spoczywający ś. p. Ks.dziekan Turkowski, na subhaście dom Salemem zwany, w którym pod protekcyą missyi angielskiéj dzieci katolickie po protestancku wychowywano, dom nadzwyczaj obszerny, bardzo wygodnie urządzony, z wielkim ogrodem, w którym od 1 listopada r. b. trzy siostry miłosierdzia wychowują 12 sierót, a w ochronie 90 uczą dzieci. Z rozrzewnieniem przyjęła parafia tę nową świątynią, tę piękna szkołę, — matki wnet ją nazwały „die fromme Schule“ — i już w pierwszych trzech dniach zapełniła się ochrona dziećmi, z których większa część ani przeżegnać się umiała, ani pacierza nie znała, a które dotąd na ulicy od złych ludzi złe obyczaje przejmowały. Większa ich część niestety ani krzyża nie znała, — ani pojęcia nie miała o Bogu, — dzisiaj już, jakem to sam i widział i słyszał, własnych rodziców niemowlęcemi usty o religii pouczają, rozrzewniając ich opowiadaniem, co im Siostra mówiła, czego uczyła. — Niepostrzeżenie, że o jednym tylko wspomnę przykładzie, przechodziły tu zawsze święta wszelakie; święcił je tylko bogatszy, robotnicy jak zwykle zawsze i w te dni do roboty chodzą, — o święcie Niepokalanego Poczęcia N. M. P. mało kto wiedział, — w tym roku już na kilka dni przedtém dziateczki świeczek i kwiatków dla Najświętszéj Panny w ochronie, od matek się domagały, by ją uwieńczyć i oświecić, — przez cały tydzień wciąż w domu powtarzają, jak się to modlą w kaplicy przed jéj obrazem, i same już matki dziś uczą, jak czcić należy Najświętszą Pannę. Dzieci już dziś same pobożność i religijność szerzą, uczą rodziców przywiązania do religii, przypominają święte jéj zwyczaje, tu niestety od dawna już zapomniane, a i same pozyszczą się, tę mamy w Bogu nadzieję, na zawsze dla Kościoła. Nie będzie tego chłodu, téj obojętności, tego lekceważenia przepisów religii, jakie się wszędzie wyradza, gdzie podobnie smutne stósunki jak w Bydgoszczy. — Mocno też Bogu dziękujemy, że nas tak ukochał, tak opatrzył, — taką dał szkołę religii i moralności, a prosić go nie przestaniemy, ażeby pozwolił zwalczyć trudności, które się w utrzymaniu domu tego w rozlicznych formach i ze stron wszelakich nastręczają. Nieżyczliwi nam strasznie się boją błogich wpływów, jakie dom ten wywierać poczyna na ubogą klassę ludności; z przerażeniem spoglądają już dzisiaj na wyłącznie katolicki charakter szkółki, — bo w Bydgoszczy wszystkie szkoły elementarne mięszane, a w ręku dzieci książeczki, z których czytać się uczą, protestanckie. Ze szkół mieszanych, z tego pomieszania elementu katolickiego, protestanskiego, tak wiele pomięszania pojąć, objętności religijnéj, takie zimno duszy, skamieniałość serca, taki brak uczucia, że auditu horribile tu dotąd, ażeby dziecko przed 7 rokiem życia znało i odmawiało „Zdrowaś Marya“, — aby kilka razy na dzień mówiło pacierz, aby w ogóle myślą żyło jakąś wyższą! Tu dzieci do septymy wyższéj szkoły, panienki na pensyą wyższą oddane ledwie „Ojcze nasz“ umieją, — a co mówić o klasie uboższéj! — Obok tego wychowania domowego, tych szkół nieszczęsnych symultalnych postaw ochronkę, w któréj dzisiaj 90 maleńkich dzieci w otoczeniu i pod opieką Siostry miłosierdzia, — jakie szczęście dla parafii, jakie ułatwienie dla kapłanów, jaka chwała Bogu, jaka nadzieja na przyszłość! — Zrozumiał to biedny nasz ludek, — sercem przylgnął do domu, i wszystko by oddał na jego utrzymanie! Własnemi z rozrzewnieniem patrzałem się oczyma na to, jak biedna wdowa połową mąki, którą w domu miała, z sierotami się podzieliła, — jak biedny wyrobnik kilka śrebrników przyniósł, które uskładał, pocziwą powziąwszy intencyą, dla ochronki codziennie po swojéj pracy na spichrzu kilka zadźwigać miechów zboża, — jak ojciec biednéj rodziny przyniósł pieniądze, które zaoszczędził, że w niedzielę z dziećmi mięsa sobie odmówił. O lud ten umie być wdzięcznym, — wie, co mu potrzeba, co mu prawdziwe przynosi szczęście, — nie dajmy więc upaść zbawiennemu dziełku! — Dziś dom nasz wyłącznie oparty na miłosierdziu, — tylko z codziennéj się utrzymuje jałmużny, — nie mamy dotąd żadnych kapitałów, — a na domu jeszcze długi do spłacenia. — Prawda, żeśmy wiele winni i gorliwemu Duchowieństwu dyecezyi i zacnym Obywatelom, — nie skąpo wpływał grosz na odezwy nasze, — aleć z parafii mało kto nam coś dać może, — a my jakby na urwisku, blizcy upadku pod wszelakim względem — wyciągamy ręce, — bo bez tego straszne i smutne grozi niebezpieczeństwo. Bez tego nie wiele lat tu potrzeba, aby zaginęła religia, zapomniany był język, — kiedy tymczasem dzisiaj wszystko uratować można, — a 12,000 dusz uratować, dwa największe skarby im uratować, —

o jak wielka przed Bogiem zasługa. „Miseremini, miseremini, saltem vos amici nostri.“ —

Z nad Wiaru w dyec. przem.

Brzemię klęsk, które dopuścił na Oblubienicę swoję Bóg w zamiarach swych niedocieczony, budzi z uśpienia katolicką wiarę w sercach naszych. Silny wiatr wydobywa z iskry pod zgliszczami ukrytéj płomienie, grono winne ciśnione, sączy płyn słodki, ucisk słabych rodzi współczucie, krew męczenników była i jest chrześcian nasieniem. Dziś okrutne, pełne fałszu i zdrady prześladowanie Kościoła na najwyższéj Głowie jego dokonywane, obudziło zapał katolików świata do obrony matki znieważonéj, wywołało zgrozę i oburzenie w obcych nam ludziach, u których sekciarski jad nie wytępił jeszcze wrodzonego uczucia sprawiedliwości i nie pozbawił ich rozumu. — Gdyby kto tak dalece był prostodusznym, żeby z publicystyki Lwowskiéj chciał sądzić o usposobieniu katolików polskich w sprawie obecnego ucisku Kościoła, zapewne przyklasnąłby owemu dorobkiewiczowi, który nie daleko ztąd, przy stole gościnnym, odezwał się do jednego z księży w te słowa: „Wasz Papież nie wart dwóch dutków.“ Lecz minęła już pora dla ślepego wierzenia w to co wydrukowane. Minister, kiedy pod naciskiem parlamentu zniewolony jest zasłaniać się opinią publiczną, z szyderczym uśmiechem bierze brudny świstek gazety do rąk, splamionych częstokroć akcyami verwaltungs-ratowskiemi, i okazuje go przeciwnikom swoim, którzy pod tarczą téj opinii na rząd nacierają. Otóż tak zwana opinia publiczna fabrykowana w kantorach dziennikarzy Lwowskich, płynie sobie jak Pełtew, od któréj fetorów każden się odwraca, a głos narodu objawia się spokojnie i z powagą jak olbrzymia rzeka tocząca swe fale użyźniające do morza. W sprawie Ojca św. gromadzi się naród nasz po kościołach. Tam Biskupi i kapłani przedstawiają mu prześladowanie obecne kościoła, a mianowicie Namiestnika Chrystusowego, i wzywają do modlitwy i do ofiar dla odartego i uwięzionego Piusa IX. Od katedr aż do najlichszego kościółka wiejskiego szerzy się ta święta propaganda, a naród słucha jéj z religijną czcią, i pada na kolana do modlitwy za Ojca św., i otwiera swe szczodre serce na ofiarę dla więźnia świętego. Oto jest prawdziwa opinia narodu polskiego. Bluźnierstwa N a r o d ó w k i, plwanie żydowsko-niemieckiemi konceptami dziennika na najświętsze sprawy katolików, żakowskie wrzaski szydercze z żałoby naszéj, popłacają tylko u garstki partyzantów tych pism. Naród nie zwraca uwagi na tak bezecne głosy fabrykantów paszkwilu i tandeciarzy patryotyzmu. Czuje, że wojują przeciw prawdzie i sprawiedliwości, czuje, że zaprowadziliby go do wspólnéj biesiady z Katkowem na gruzach kościoła, przeciw któremu on gazeciarz swój rząd podszczuwa zażarcie.

Piszę te uwagi pod wrażeniem, którego doznałem w zeszły czwartek, będąc na Roratach w Przemyślu. Wystąpił na ambonę X. Biskup i w sposób bardzo zrozumiały, z wielką gorliwością przedstawiał wiernym, których kościół był pełny, obecne smutne położenie Ojca św. Napad zbójecki wojsk piemonckich na Rzym, napływ hord hultajskich, złodziejskich i zgrai bezwstydnéj, które z wojskiem wpadły do miasta wiecznego, żywo odmalował, króla hipokryzyą napiętnował jako Heroda włoskiego, wyliczył okrucieństwa, których się owe hordy na bezbronnych obrońcach Ojca św., na kapłanach i wiernych obywatelach dopuszczały bezkarnie. Dla otuchy zaś naszéj w Wszechmocy tego, który Kościołowi swemu dał obietnicę trwałości aż do skończenia wieków, przytoczył z dziejów przykłady oczywistéj kary Bożéj na tych, którzy prześladowali Kościół św. Trafnie zastosował do króla włoskiego zuchwalstwo apostaty Juliana, chcącego odbudowaniem świątyni Jerozolimskiéj zadać kłam proroctwu Chrystusa Pana. Tam płomienie wydobywające się z fundamentów kościoła poraziły robotników, tu płomienie rewolucyi uorganizowanéj w lożach masońskich zagubią siepaczów najezdcy i tron jego na gwałtach i zaborach rozszerzony, zniweczą. Po Julianie apostacie przeszedł do zbrodniczych napadów, któremi Napoleon I. uderzył na Papieży Piusa VI. i VII., wtrącając ich do więzienia i grabiąc posiadłości ich. Tam gdzie więził Papieża, prawowitego króla Rzymu, chcąc wymusić na nim abdykacyą z królestwa, wkrótce sam podpisywał swoję abdykacyą z cesarstwa. Za więzienie Papieża, umarł jako więzień na skalistéj wyspie. Syn jego, dzieckiem jeszcze, królem Rzymskim obwołany, niewidziawszy Rzymu, skończył w młodym wieku życie jako oficer. Z wyrazem współczucia dla narodu francuzkiego, wskazał na Napoleona III., który dziś odnosi srogą karę za matactwa i knowania z śmiertelnymi wrogami kościoła, a nareszcie za opuszczenie Rzymu. Wystawiwszy niewolą Ojca św. i ubostwo, na które skazany jest obecnie przez łupiezców, którzy ściągnęli rękę po prywatną nawet własność Jego, wyliczywszy ogrom spraw kościelnych, do których załatwienia koniecznie trzeba wiele osób duchownych utrzymywać, a mnóstwo urzędników świeckich, którzy pogardzili ofiarowaną im służbą przez zaborców, od nędzy i głodu chronić, wezwał X. Biskup wiernych do ofiar dla Ojca św. Wołał o ofiarę modlitwy i datków pieniężnych. Rozrzewniającym był przykład o ubożuchnéj niewieście, która przyniosła temi czasy srebrną monetę dla Ojca sw. w ofierze mówiąc: „Ojcze św. Tyś biedny i ja biedna, ale Tyś biedniejszy odemnie, więc przynoszę ci tę monetę z prośbą o błogosławieństwo dla mnie i dia dzieci moich.“ Rozczulony Ojciec św. wyjął złotą monetę a uwinąwszy ją w papier rzekł do niewiasty: „Jam biedny, ale i Tyś biedna, przyjm to dla dzieci twoich z błogosławieństwem, które Ci udzielam.“ — Zaraz po kazaniu, jeden z księży młodszych wyszedł w towarzystwie dwóch kleryków z tacą na kościół, i zbierał jałmużnę dla Ojca św. — Uważałem, że najbiedniejsi wyciągali z szmatek grejcary i rzucali na tacę, która wnet się napełniła srebrem, miedzią i banknotami. O! jakże ciesząc się w duchu, błogosławiłem Panu Bogu, że gorliwe słowo X. Biskupa natchnął taką mocą poruszającą serca ludu, w większéj części z pracy rąk żyjącego, do tak ochotnéj ofiary!

Gdyby Lwowscy dziennikarze byli świadkami téj wielkiéj wiary naszego ludu, przecież bodaj na chwilę powiedzieliby sobie: „Nie, my nie jesteśmy obrońcami narodu naszego, my go nie znamy wcale ani rozumiemy istotnych potrzeb jego, a on nas nie zna i nigdy się nie przejmie zasadami naszemi. Zwodzimy samych

siebie i czytelników naszych, błąkamy się i trwonimy siły na próżno, a w końcu stajemy się narzędziami najsroższych wrogów naszych.“ Ale pycha, zarozumiałość, solidarność sekciarska, jak dym knajpowy zaślepiły ich; niewidzą więc swéj nizkości, i nietylko sami brną daléj w tém niecnem rzemiośle, ale porywają niedouczoną młodzież za sobą. Czegoż się nauczy od nich niedorosły student? Krom przeczenia wszelkiéj prawdy, nauczy się szyderstwa, płytkiego dowcipkowania, i oczerniania ludzi. Oponować za pieniądze, milczeć za pieniądze, napastować za pieniądze, oto kompletne wykształcenie elewa przy dziennikarskim zawodzie w stolicy Galicyjskiéj. O tém nas przekonała rozprawa Sądowa w procesie Dobrzańskiego przeciw Lamowi et consortes, w któréj przysięgli nie dla wymowy adwokata Wolskiego, ale z rozmaitych pobudek głosowali. Niech więc pan Wolski nie tryumfuje, jak również autorowie wyboru jego na posła, nie mają wcale powodu do tryumfu. Zaraz bowiem po pierwszem wystąpieniu tego rzecznika Wiedeńsko-Lwowskiego liberalizmu, przeciwko oddaniu szpitala głównego Siostrom miłosierdzia, poznali wyborcy w Drohobyczy, że poseł ich reprezentuje liberałów z Neubau, a bynajmniéj wiernych Bogu i kościołowi katolików polskich. Tak to się niektórzy posłowie galicyjscy wywiązują z danego im zaufania mandantów swoich.

Wdzięczni jesteśmy korespondentowi naszemu z dyecezyi Przemyskiéj, że w Nr. 46 wytknął *Krajowi* i *Narodówce* bezecne i podłe insynuacye i zalecanki, któremi zuchwale spekulowali na uwiedzenie obecnego X. Biskupa w Przemyślu. Widoczna, że szatańska przewrotność musiała chybić celu, i że wysilenia sekty i nikczemnych jéj agentów odbiły się od katolickiego Biskupa. Ale mógł się uzuchwalić czart po trzykroć kusić Zbawiciela, i dopiero zgromiony odstąpił, czemużby synowie jego nie mieli się poważyć na kuszenie człowieka? Mieszkając przez wiele lat pod Przemyślem, znam duchowieństwo tamtejsze, i mogę śmiało powiedzieć, że jest z gruntu, w mowie i w czynach katolickiego czyli ultramontańskiego usposobienia. Nie kilku, ale wszyscy jednako myślą, i postępują, a sprawozdania w *Tygodniku* waszym o kongregacyach dekanalnych w dyecezyi odbywanych, świadczą, że i tam dziennikarstwo Lwowskie nie ma adoratorów zasad swoich, z nihilizmem moskiewskim i niemiecko-żydowską negacyą spokrewnionych.

Lecz konieczną jest rzeczą, aby duchowieństwo miało dziennik katolicki za cenę przystępną, któryby wytrącił mu z rąk *Narodówkę* i jéj koleżków nad Pełtwiańskich. Trzydniowe pismo jak *„Unia“* nie zaradzi téj potrzebie, a więc naglącą jest sprawa podniesienia jéj do pisma codziennego. Kto może, niech ją wesprze w tém usiłowaniu, a zrobi dobry uczynek zasługujący przed Bogiem. —

Z dyecezyi Krakowskiéj.

I. Pisma peryjodyczne, i książki, aby miały wartość trwałą, podawać powinny czytelnikom rzeczy nie ulotne, pochlebiające ich słabościom i zgubnym nawyczkom, ale rzeczy pożyteczne, odpowiadające różnym potrzebom czasu, jako pokarm zdrowy i czyste światło dla duszy, a jako lekarstwo duchowe, niekiedy i gorzkie. Bo też w pewnéj mierze pełnić winny posłannictwo, że się tak wyrażę, kaznodziejskie, nauczycielskie; słowo prawdy rozchodzi się z kościoła i ze szkoły do łam różnych czasopism a swoją wartością zaciąża w nich i czyni je wielce pożądanemi. Dobre pisma, stające w obronie cnoty i moralności, szerzące światło lepszego poznania, jednające zdrowym zasadom uznanie i przystęp do serc ludzkich: to jakby hufce posiłkujące tak Kościół jak szkołę; gdyż religia i oświata, lubo w innéj formie, znajduje w nich swoje poparcie. Ztąd nie dziw, że pisarzy rozumiejących i spełniających swoje wzniosłe posłannictwo zachęcił do wytrwałości już nieraz sam Ojciec św. Pius IX. Ich więc powodzenie w naszym leży interesie; tém bardziéj, że co istotnie dobre, to rzadkie, jak żyły złota, złego zaś i podłego pełno na świecie, jak błota i śmieci. Więc nie wszystko do ręki brać mamy, co drukowane, aby nas to przypadkiem nie zbrudziło, głowie i sercu niezaszkodziło. Ułomność i złość ludzi najlepsze rzeczy popsuje, proste wykrzywi, zaciemni; bywają i na tém polu częste, niestety! nadużycia słowa, przeniewierzenia się zaufaniu czytelników. Jak tedy z ogniem ostrożnie, tak i z czytaniem! A pod tym względem my duchowni mamy obowiązek święty, nie tylko dla siebie samych, lecz i dla drogiego nam ludu, który nabywając coraz więcéj umiejętności czytania, narażonym jest na wielkie niebezpieczeństwo. Sama ta umiejętność nie podniesie człowieka, nie oświeci, nie zagrzeje do dobrego, nie uczyni lepszym obywatelem kraju, wierniejszym synem Kościoła św. jeźli się jéj nie spożytkuje należycie. Czemużto lud wiejski w niektórych miejscach daleko wyżéj stoi moralnie i religijnie, aniżeli mieszkańcy miast? — co już wielu bezstronnych i światłych mężów z podziwieniem zauważyło. Bo lud wiejski oddaje się ciężkiéj pracy, nie trwoni marnie czasu, przywyka do niewygód, kieruje się w życiu rozsądkiem zdrowym i głosem sumienia, w kościele znajduje dla swego ducha i serca pokarm najzdrowszy, a w zetknięciu się z tak piękną i wielką przyrodą podziwia i uwielbia Stwórcę i Jego św. Opatrzności z dziecięcą porucza się ufnością. Mówię to o wioskach wolnych od nałogu pijaństwa, zostających pod troskliwą duchowieństwa opieką. Bo, gdzie przy braku pasterzy gorliwych rozległe są parafie, tam między ludem znajdują się smutne wyjątki. A karczmy, są stekiem zepsucia, paraliżującym najlepsze usiłowania duchowieństwa. Mieszkańcy zaś miast karmią się byle jakiemi piśmidłami, dają przytułek różnym darmozjadom, pozwalają sobie zawracać głowy i zatruwać serca maksymami przewrotnemi, puszczają cugle błędnéj fantazyi i namiętnościom ślepym. Kościół zaś i wiara św. nie są u nich w należytym poszanowaniu. Życzymy ludowi wiejskiemu oświaty i wedle możności szerzymy ją; ale potrzeba, aby ona była zdrową i zbawczą, tj. w duchu Kościoła św. żeby rosła na gruncie religijno moralnym a nie wyrodziła się w chwast szkodliwy. To po największéj części od nas zależy; zakupujmy czasopisma i książki, z którychby lud mógł dobrze korzystać, puszczajmy je w obieg między czytających, zaprowadzajmy czytelnie i pilnie takowe dozorujmy...

II. Przechodzę teraz do innéj materyi, chcę rzucić kilka uwag o konieczności w wyborze i pożytkach dobrego towarzystwa. Człowiek stworzony do życia towarzyskiego, jest to jego wrodzoną potrzebą, tak, iż nawet anachoreci

nie żyją, głębiéj się zastanowiwszy, samotni, bo żyją z Bogiem i jego Świętymi, o Nim myślą, z Nim w duchu rozmawiają. Ci, co lubią samotność lub na jakiś czas na samotność się udają, n. p. w celu spokojnéj cichéj modlitwy, na św. Rekollekcye, i t. d. zawsze mają przedmiot swego zajęcia; osoby, rzeczy i prawdy, które sobie uprzytomniają, jako rozmawiające z nimi, nauki, przestrogi, pociechy i rozkosze duchowe im podawające. I jeżeli komu, n. p. nam duchownym, radzi się i mocno poleca dla postąpienia w doskonałości żywota, częste oddawanie się samotności, zamiłowanie ciszy i spokoju, to nie dla spoczynku, próżnowania i wygód, gdyż *miłość* chrześciańska, która stanowi istotny, niezbędny warunek téjże doskonałości, która stanowi o wartości naszych zasług, jeżeli jest prawdziwą, *nie może być próżnującą*, i jeźli robić nie chce, już przestaje być miłością, powiada św. Grzegórz; więc dla czegoż samotność potęguje naszę wewnętrzną wartość, i kiedy to czyni? dla tego, że pomaga do skupienia ducha, do poznania swojego sumienia i lepszego ocenienia dóbr wiekuistych, do powzięcia zbawiennych zamysłów i wzmocnienia sił duszy naszéj. Kto się takiéj samotności oddaje, kto w oddaleniu od gwaru światowego nie próżnuje, ale spokojnie i w skupieniu obcuje duchowo z Istotami świętemi, pracuje myślą nad zgłębianiem pewnych prawd religijnych, i uczuwa ztąd radość lub smutek zbawienny; temu odosobnienie wielkie przynosi duchowe pożytki. Człowiek nie przychodzi na świat ani zły ani dobry; zdolności i namiętności jego są uśpione, spoczywają w zarodku; obcowanie dopiero z ludźmi, wychowanie, życie towarzyskie, w szkole, w kościele, w społeczeństwie, praca, i doświadczenie, to wszystko rozbudza i zasila jego wewnętrzne zasoby, jego usposobienie, zdolności i uczucia. Owszém, sama przyroda ze swojemi jestestwami organicznemi i nieorganicznemi, wciska się jakby drzwiami, przez jego zmysły, do jego umysłu i serca, wywiera wpływ na jego ducha. A nietylko pobudzają do działania naszę duszę, tak ludzie, jak świat fizyczny, lecz wyciskają na niéj swoją formę, udzielają jéj w pewnéj mierze z swoich właściwości korzystnych lub szkodliwych; ztąd prawdzi się przysłowie: *z jakim się kto wdaje takim się sam staje;* który to wpływ zawisł od stopnia bierności naszego usposobienia, czyli od charakteru. Bywają wprawdzie osobliwe osobistości, pozostające w towarzystwie złych dobremi, inne znów z otoczenia od cnotliwych nie odnoszące żadnéj korzyści moralnéj; ztąd przysłowie: *dobrego karczma nie zepsuje a złego kościół nie naprawi:* ale i te wyjątkowe usposobienia wytłumaczyć sobie należy poprzedzającym jakim potężnym wpływem zewnętrzym, który uformował to usposobienie, a przeciwne prądy tylko je ustalają i wzmacniają, t. j. że prawdziwa wielka cnota, w przeciwnościach się hartuje jak u Świętych Pańskich; złość w pomyślności hardzieje, upomnienie, kara i dobre przykłady nie odmieniają jéj, nie poprawują, nabiera ona ztąd większego uporu i przechodzi w zakamieniałość serca, jak u żydów za czasów Apostolskich. Ale o tém należałoby cały traktat napisać; w moralnym względzie, w czynnościach człowieka, na obraz bozki stworzonego, współrzędnym i głównym czynnikiem jest łaska boska, jak wolna wola człowieka. Co naszego twierdzenia bynajmniéj nie obala; prawda to niewzruszona, że przyjmujemy od zewnątrz wpływy, mniéj lub więcéj, które nam szkodzą lub pomagają; że o żadnym grzeszniku, póki żyje rozpaczać nie należy, a że żaden Święty przed śmiercią nie może sobie na pewno obiecywać Nieba. Stworzony więc jest człowiek do towarzyskości, bez któréj niema postępu w żadnym kierunku; tak dalece, że kiedy nie było jeszcze społeczności ludzkiéj, sam Stwórca najświętszy obcował z ludźmi, uczył ich, rozmawiał z nimi, wychowywał jak ojciec dzieci swoje; następnie posyłał duchy niebieskie od siebie, objawiał się we śnie i na jawie, *Dominus, qui ducit et erudit Iraël.* Potrzeby takowéj w każdym czasie znajdziemy jasne dowody, nie tylko na drugich ale i na sobie samych. Człowiek, który nie widział ludzi i z nimi nie obcował, ma grube i dzikie obyczaje a pod względem umysłowym pozostaje do śmierci politowania godnym idiotą. Mieszkańcy lasów i pustyń, których towarzyskie stósunki nie są jeszcze uregulowanemi, bardzo niską mają oświatę, lub żadnéj nie mają; we wioskach już widać jakiś porządek socyalny, już tu panuje prawo moralności, już świta jutrzenka cywilizacyi; w miastach zaś jest ogłada w pożyciu, kwitną nauki, rzemiosła, sztuki i handel. Ten co zwiedził obce kraje, widział i słyszał wiele, co się ocierał o ludzi, jak mówią, jest obrotny, gadatliwy, odważny i umiejący radzić sobie w potrzebie; ten zaś, co ledwo próg swego mieszkania przekroczył, nie umie pięciu zliczyć, jest bojaźliwy i sądzi, że taki jest świat obszerny, jak daleko i szeroko okiem swojém zmierzyć potrafi a zdaje mu się że na pagórkach w dali i na górach firmament niebieski spoczywa. Mowa ludzi dzikich dla braku pojęć jest uboga bardzo tak w słowa jak we formy; przeciwnie wykształconych bogatą, wyrobioną i melodyjną. Wszystko zaś zależy od stopnia wrażliwości i zasobów intelektualnych; są téż i po miastach jak wszędzie straszne niedołęgi, kaleki umysłowe i monstra moralne: bo mają oczy, a nie widzą, uszy, a niemi nie słyszą, serce i sumienie, a niemi się nie rządzą, Kościół i religią, a nie dają się ich nauką oświecać, przykłady wzorowe, a w ich ślady nie wstępują...

Konieczném tedy jest dla człowieka towarzystwo; chodzi tylko o jego wybór: chodzi o to, aby szlachetniejsze władze duszy powołać do życia, rozwinąć i doskonalić; aby kształcenie nasze duchowe odpowiadało powołaniu i stanowisku, jakie Opatrzność nam dała. Nie mamy bowiem być wiatrakami, poruszającemi się za powiewem wiatru, ani aparatem jakim mechanicznym, wszystkie nasze usiłowania i czyny odnosić się mają do pewnego, rozumnego, świętego celu. Niektóre względy dla wszystkich ogółem mają wagę, inne znów potrzeby są szczegółowe. Są téż i wykształceni ludzie, ale ani sobie ani społeczności nie pożyteczni, owszem szkodliwi; gdyż rozwinięcie ich władz duchowych albo oderwane od praktycznego życia albo nawet moralnemu porządkowi wprost przeciwne. Istota duchowa-fizyczna, łącząca, dwoistą swoją naturą dwa światy ze sobą, w obydwóch się rozpatrywać, z obydwóch pokarm i światło przyjmować powinna; szkodliwe rzeczy omijać a z dobrych lepsze wybierać. W teraźniejszym atoli wieku materyalizmu traci społeczność ludzka ducha, nie rozumie wyższego swojego przeznaczenia a hołduje niewolniczo ponętom zmysłowym; mędrcy zagrzebli się, jak robacy, w ziemi, świdrują ją, przewracają, obracają ku swemu

doczesnemu pożytkowi, a nie podnoszą serca i ducha swego w górę, gdzie dla nich przeznaczona lepsza dziedzina; zmysłowcy nabyli wielkiéj układności w formach i biegłości w zaradzaniu poziomym swoim potrzebom, podłym pociągom wrodzonéj krewkości, ale wnętrze ich puste, duchowa strona sparaliżowana, kierunek życia zeszpacony, działanie podłe i szkodliwe: to groby pobielane. . . .

Więc my obcujmy, koniecznie obcujmy, ale z towarzystwem dobrém, przy którembyśmy się rzeczywiście a pożytecznie coraz bardziéj kształcili. Towarzysze i przyjaciele ci dobrzy, nie tylko przemawiają do zmysłów ciała, lecz duchowo także wprost do duszy naszéj. Którzyż to? Przedewszystkiém Stwórca nasz, Bóg nasz, Zbawiciel i Sędzia najwyższy, Mistrz prawdy i doskonałości najlepszy. Jego zawsze miejmy przed oczyma, z Nim rozmawiajmy modlitwą, medytacyą, afektami strzelistemi; rozważajmy i pełnijmy Jego zakon św. Są nimi Święci, co nam wskazali własnym przykładem tór doskonałości; czytajmy ich żywoty, uczmy się od nich złego się strzedz, a dobre czynić. Są dzieła, są księgi odpowiednéj nam wiadomości pełne, dla słusznych naszych potrzeb ułożone, uczucie i rozum kształcące; z nimi obcujmy, od nich się nie odrywajmy łatwo i owszem zawsze je miejmy w sercu i pamięci. Są też bliźni nasi, wiedzą i praktycznością, nauką i świętobliwością żywota jaśniejący; w ich tedy towarzystwie oświecajmy i zagrzewajmy się do cnoty i zasługi. Wreszcie z piękności przyrody bogato ustrojonéj, z pomników sztuki i umiejętności, owszém, przy zdarzonéj sposobności z każdego widoku, z każdego zdarzenia, wyciągajmy dla siebie i drugich, jak pracowita pszczoła słodycz z kwiatów, stósowne zbudowanie, naukę lub przestrogę. Ale ze wszystkiem tém wedle miary, na jaką co zasługuje, o ile nam jest pożytecznėm; z Bogiem i Jego Świętymi ciągle, z dobrymi ludźmi często, ze złymi zaś dobrowolnie nigdy, a ostrożnie zawsze! Co zaś wyrzekł na niekorzyść towarzystwa mędrzec chrześcijański, Tomasz aKempis, że ile razy opuszczał swoje zacisze a udawał się między ludzi, powracał od nich zawsze mniejszym, stosuje się do zepsutego świata, od którego zawsze prawie grozi nam niebezpieczeństwo, wiara nasza, cnota i godność stanu na szwank się wystawiają; ale też tutaj obcowanie poleca się z osobami nieposzlakowanego charakteru osobliwie z fratrami, towarzystwo odpowiednie. Powtóre: wyrzekł tę prawdę wielki asceta o sobie i tych, co zerwawszy wszelkie stosunki ze światem mocno i ściśle złączyli się z Bogiem, duchem wznoszą się ponad poziom swego czasu i kosztują na ziemi słodyczy przyszłego żywota; ale my, cośmy wybrani z pośród świata dla zbawienia świata, co mamy ważne obowiązki względem bliźnich naszych obcujmy z Bogiem dla naszego uświętobliwienia i obcujmy także z ludźmi celem ich uświętobliwienia. Potrzecie: powyższe słowa można i do naszego nawet zastósować twierdzenia nadając im inne rozumienie; t. j. powracamy od towarzystwa ludzi zacnych mniejszymi, gdyż ich cnota, nauka i doświadczenie upokorzyły nas, ale pokornych Bóg wywyższa, i wracamy też podniesieni duchowo, wzbogaceni moralnie i umysłowo. W pacierzach kapłańskich mamy: „Mądry słuchając, mędrszym się stanie; będzie on uważał na opowiadanie przypowieści i ich wykład, na słowa innych mądrych ludzi, na ich ciekawe zagadnienia, myśli głębokie i sąd o rzeczach trafny. *Audiens sapiens sapientior erit.* (L I N. Dom. 1 Aug). — Nabywać będzie mądrości od poprzedników i pilną zwróci uwagę na pisma prorockie. Znakomitych mężów opowiadania przechowa w pamięci a prawdy głębokie w figurach i powieściach ukryte myślą swoją zgłębi i rozumem odgadnie. Będzie obcował z uczonymi i starszymi ludu, i do kraju obcego narodu zajdzie, aby sprobował co złe a co dobre znajduje się między ludźmi. (*Sapientiam.* L I N. Comm. Doct)....

Trojaki założyłem sobie cel niniejszéj korespondencyi. Najprzód, aby udowodnić, żeśmy nie powinni zbyt unikać towarzystwa z osobami niepodejrzanemi, zwłaszcza z braćmi kapłanami, a to dla naszego, albo ich zbudowania i oświecenia. Znam bowiem niektórych, i wnioskuję że ich jest dość znaczna liczba, którzy jakby się czego złego dopuścili lub fratrów lekce sobie ważyli, kryją się przed dziennėm światłem i unikają oblicza drugich. Niechby się zastanowili, czy ich serce przypadkiem nie owładnęła pycha, sobkostwo i mizantropia? Może im do tego pożycia braterskiego przeszkadzają ich obowiązki? Jeżeli to prawda, to niema im co zarzucać, owszem pochwalić ich należy za taką gorliwość. Ale cóż powiedzieć o tych, co to powinności swojego stanowiska wiernie niespełniają, a od braci z daleka stronią lub z nimi grzecznie polityknją albo im nawet uwłaczają, drobnostkami się zajmują i w domach świeckich częstymi są gośćmi! Może sobie sami wystarczają? Ale pismo św. przestrzega nas przed zarozumiałością: Nie sądź o sobie żeś mądry! *Ne sis sapiens apud temet ipsum. — Nolite de vobis altum sapere!*

Przedmiotem rozmów niech będą sprawy powołania naszego tyczące się, aby siebie i drugich oświecić, zbudować, przestrzedz, zgoła, aby z obcowania wynikła jakaś korzyść moralna. A nie brak nam na światłych Braciach, co z zabawą umieją łączyć zbudowanie.

III. Trzeba rozszerzyć kołko znajomości naszéj bośmy Bracia wszyscy w Chrystusie Panu, i wszyscy się wspomagać duchowo, wszyscy wzajemnie miłować winniśmy. Obszernie o tém traktował redaktor krakowskiego pisemka peryjodycznego: Przyjaciel kapłański, które niestety dla braku funduszu na nakład druku po kilku miesiącach przestało wychodzić. Projekt: Znajomości braterskiéj znalazł uznanie i poparcie u wielu Braci z różnych dyecezyi; a wnioskodawca czeka sposobnéj chwili na podniesienie w tym względzie powtórnie swojego głosu, który niechybnie trafi do serc i przekonań braterskich. Wypada teraz tylko uprzedzić umysły Szanownych Czytelników i prosić Ich o łaskawe szerzenie w gronie znajomych Braci myśli téj zbawiennéj. Zbliżmy się do siebie duchowo więcéj i podniecajmy w naszych sercach ogień bratniéj miłości, abyśmy się lepiéj spodobali *Panu.* Pomagajmy sobie wzajemnie do postąpienia w doskonałości nam odpowiednéj, iżbyśmy przynieść mogli Mistrzowi boskiemu większe z pracy naszéj owoce, większą odebrali od Niego nagrodę. *Omnia ad majorem Dei gloriam.*

Okólnik kardynała Antonellego do Nuncyuszów apostolskich.

Kardynał sekretarz stanu Antonelli rozesłał pod dniem 25 listopada r. b. następujący okólnik do Nuncyuszów apostolskich:

Ekscelencyo....

Dalszym dowodem lojalności, z jaką rząd florencki dotrzymuje obietnic i przyrzeczeń, które dał światu katolickiemu, gdy Ojcu Świętemu resztę jego krajów zabierał, jako i dalszém świadectwem, w jaki sposób udzieloną zostaje wolność Papieżowi do wykonywania jego duchownéj władzy, jest zabór tych dzienników, które naprzód we Florencyi, w Turynie i w Rzymie encyklikę Ojca Św. przedrukowały. Najsilniejszego dowodu, że Głowa Kościoła żadnéj obcéj sile poddaną być nie powinna, i że stan stworzony przez rząd uzurpatorski jest nie do zniesienia, chcąc aby głos Nauczyczyciela ludów mógł być słyszanym, dostarczyła samowola, którą bliżéj nacechować wypada. Obawy przy ogłoszeniu tego papiezkiego dekretu, środki ostrożności, aby ujść czujności władz włoskich, dopóki pismo to nie dojdzie rąk biskupów, znajdują zupełne usprawiedliwienie w postępowaniu rządu. Można się z tego przekonać, jaki los czekałby Ojca Świętego, gdyby się znalazł w konieczności wymierzenia nagany na postępki, co do których znalazłby się w sprzeczności z zapatrywaniem się rządu świeckiego; a p. Visconto-Venosta, który się tak bardzo przechwalał daniem pozwolenia na ogłoszenie breve o odroczeniu soboru, które wtedy było wskazane przez polityczne położenie Rzymu i dziś jeszcze przedstawia je jako pełne mądrości rozporządzenie — będzie musiał milczenie na przyszłość zachować, aby mu katolicy nie zarzucili, że pozwolenie ówczas udzieloném zostało, gdyż rządowi jego, który zebranie biskupów i dobro ztąd na kościół spływające niechętnie widział, bardzo było przyjemném breve.

Wczoraj przypadała rocznica dnia, w którym wyrok śmierci na osławionych Montim i Tognettim wykonany został, tych morderców, co za cenę 20 skudów wysadzili w powietrze koszary Sorristorskie i dwadzieścia siedm ofiar swéj zbrodni w nich zagrzebali. Było to szczególném Opatrzności zrządzeniém, że cały batalon zuawów, który właśnie co na służbę był wyruszył, nie został podobnież w gruzach pogrzebany. Tę zbrodnię godną dzikiéj hordy, którą przez sam wzgląd na cywilizacyę, w najgłębszéj niepamięci zagrzebać należało, postanowiono przeciwnie publicznemi uczcić manifestacyami. W tym celu ułożono na „zgromadzeniu ludowém“ proklamacyą i rozlepiono ją po ulicach, a w niéj zaproszono ludność, aby się licznie zebrała dla wykopania obu trupów, i uroczystego ich przeniesienia z smętarza Św. Jana Chrzciciela na smętarz Św. Wawrzeńca *al Campo Varano,* oraz zapowiedziano publiczną składkę na honorowy dla nich pomnik. Haniebnemu temu objawowi przeszkodziło tylko silne wystąpienie Bractwa Św. Jana i innych szanownych obywateli, które spowodowało wdanie się siły zbrojnéj. Wzmianka o tym wypadku wystarcza, aby okazać, do jakiego stopnia uobyczajenia sprowadzić ludność zamierzono. Tych co utrzymują, że osobista wolność Papieża nie jest w niczém ograniczoną, można śmiało zapytać, czy Najwyższy Nauczyciel zasad sprawiedliwości, czy monarcha rzymski może stanąć spokojpie w pośród ludzi, którzy jego najwścieklejszym nieprzyjaciołom cześć oddają i uroczystości gotują, aby ich do niebios wywyższać. Rewolucya francuska z przeszłego wieku, jéj okropności i wyskoki, znajdują odbicie w tém, na co biedne to miasto od czasu wkroczenia wojsk włoskich jest narażone.

Proszę przyjąć itd.

Przegląd dzienników włoskich.

Zdaje się, że pożądaną dla czytelników *Tygodnika* jest rzeczą, aby się dowiedzieli, jakie jest zdanie dzienników włoskich w kwestyach żywo nas obchodzących. Lubo zdania przyjaznych papieztwu organów są nam zawsze drogie, bo zgodne z naszemi, nie od rzeczy jednak i nie bez praktycznéj korzyści spojrzeć w kolumny dzienników najpoważniejszych przeciwnego obozu. *Audiatur et altera pars.* Nieraz krytyka wypadków odnoszących się do sprawy papiezkiéj w dziennikach jak: *Unita cattolica, Osservatore, Armonia, Imparziale* i innych dla nas takiego nie ma znaczenia, ile słowo prawdy w ustach redaktorów *Opinione, Riforma, Gazetta d'Italia* lub innych. Przyjrzyjmy się zatém ich rozumowaniu w sprawie rękojmi nowych przyobiecanych w projekcie do izby florenckiéj.

Riforma gani cierpkiemi słowy ministeryum za skłonność do ugód, albo raczéj wykrywa niepodobieństwo pogodzenia się z papieżem tak ze strony Włoch, jak samego papieztwa. Co do papieża mówi: „Papieztwo nie chcąc się duchowo zniweczyć, nie może ani jednéj linii ustąpić ze stanowiska, na które się postawiło. Układy z doktrynami socyalistycznemi i politycznemi, uznanemi przez powagę nieomylną Kościoła katolickiego za potworne i szatańskie, byłyby dla papieztwa śmiercią moralną.“ Co do państwa mówi: „Koniecznie państwo samo czynić może ustępstwa i dla tego poświęciłby musiało na ołtarzu zgody prawa oświaty (!) i narodowości.“ Dołącza życzenie, aby teokracya upadła w całości pod tym jedynie warunkiem, mówi, zajęcie Rzymu będzie *uprawnione.*“

Doskonale, długo na to uprawnienie czekać możemy bez trwogi.

Opinione florencka z powodu agitacyi *reakcyjno-papiezkiéj,* (sic) o któréj wspomina także *Riforma* gani je, kładąc za przyczynę, że ministeryum winno zwłocząc ciągle przeniesienie stolicy do Rzymu. Dowodzi, że względy przeniesienie stolicy wstrzymujące są li tylko materyalne, czyli urządzić wypadnie miejscowość dla administracyi, dla ministrów, senatu, izby i urzędników. Zaprzecza zupełnie, nie wiemy na jakich podstawach, że trudności polityczne nie stoją bynajmniéj na przeszkodzie. Życzy sobie przeniesienia stolicy, ale woła o wywiązanie się z przyrzeczeń względem Stolicy Apostol., aby się już nie powtarzały nowe smutne nieporządki w administracyi, nieukontentowanie w urzędnikach i wszelkiego rodzaju niesforności publiczne. Ale tu widzi *Opinione* węzeł choć nie gordyjski, to

zawsze potężny, wzywa przeto lewicę, aby nie była za bardzo lewicą.

Gazetta d'Italia przyklasnęła ministeryum, za wniesienie projektu do prawa *rychłego* przeniesienia stolicy wzywając wszystkich, by co prędzéj się zdecydowano, gdyż ufa mocno w siłę faktu dokonanego.

Riforma znów drugi artykuł ogłosiła o rękojmiach dla Papieża, które powinny się trzymać między temi dwoma granicami. Najprzód strzedz się, aby nie zawarować rękojmi niezgodnych z prawem ogólném, powtóre wykluczyć najzupełniéj mięszanie się międzynarodowe do danych rękojmi. Papież posiadać powinien prawa równające go z resztą obywateli, owszem papieztwu przyznać potrzeba prawa wszystkim katolikom włoskim wspólne, jako to prawo stowarzyszeń w rzeczach religii, naturalnie bez naruszenia porządku publicznego. O ile zaś papieztwo jest instytucyą powszechną i obchodzi mocarstwa, które mają katolików podwładnych, potrzeba, aby papież swobodnie i bezpiecznie wykonywać mógł władzę duchowną, nie stojąc w zależności od jakiéjkolwiek potęgi polityeznéj. Włochy chyba zapoznawając swoje prawa (sic) mogą dać inne rękojmie jak swoje prawa. *Riforma* w końcu robi akt strzelisty z westchnieniem, bodaj świat cały dla własnego interesu poddał się pod prawa królestwa włoskiego!! — Zapisaćby *Riformie* trzeba tymczasowo kilka granów zdrowego rozsądku; ostatnia myśl bowiem bardzo źle wróży o stanie głowy redaktora.

Nazione powiada, że przeniesienie stolicy nie jest ani kwestyą florencką, ani toskańską, ale włoską, która od lat 12. zawsze umiała podsycać interesa rzymskie. Dziś głównem zadaniem jest, aby wielkie przedsięwzięcie rozważono dojrzale, z namysłem, z przetrząśnieniem wszystkich zawikłań, a wybrnąwszy z tego, aby urzeczywistnić z tą świadomością siebie, jaka znamionuje trudność sprawy. Przeniesienie samo stolicy jest częścią mniéj znaczącą.

Gazetta d'Italia rozbiera uderzający fenomen, że blisko połowę izby stanowią *homines novi*. Nie przypisuje tego ogólnéj apatyi dla polityki piemonckiéj, polityki najlepszéj (!) z powodu anneksyi z r. 1860, 1866 i 1870; nie przypisuje tego rozdziałowi praktycznemu kościoła od państwa. Prawdziwa przyczyna nagłéj zmiany leży w złéj administracyi ludzi, którzy byli wielkimi *doktorami nauk moralnych,* wielkimi mówcami, ale nie ekonomistami. Ztąd téż wyborcy odepchnąwszy dawnych niedołęgów, wyszukali administratorów nowych. —

Któż przypuści, aby machina ministeryalna wyborów miała tyle roztropności!

L'Italie aczkolwiek znajduje nieco przesadzone fakta z d. 8. grudnia, jednakowoż widzi niebezpieczeństwo nietylko z powodu agitacyi sanfedystów, ale także dla tego, że nowa staje zapora w ugodach z Papieżem. Przeciwnikom (katolikom) poda ten fakt sposobność do głoszenia, że absolutnie niepodobne wszelkie układy teraz i na przyszłość. Gani liberałów rzymskich, że nie odpowiedzieli pogardliwym uśmiechem na wyzywanie sanfedystów! — *L'Italie* gani liberałów! to już koniec świata nie długo.

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Dokończenie.)

Na zakończenie.

I.

Rozpatrując się w ludziach i w dziejach ludzkości, wyznać musimy iż stan i położenie ludzkości, jakie się nasuwa oczom naszym w całym ciągu i toku dziejów tego świata, nie mogą być celem ostatecznym ludzkości, przeznaczeniem jéj najwyższém. Ztąd tłómaczy się nam ten niespokój, to parcie goraczkowe, te dążności w najrozmaitszych kierunkach; ztąd pochodzi niezadowolenie owo objawiające się wszędy, we wszystkich krajach i narodach; ztąd ruchy owe plemion i ludów kołysające się jako bałwany morskie i przebiegające historyą całą; ztąd wreszcie wynikają krzyki owe wołające o postęp, a odzywające się często ślepo i nierozumnie. Otóż czém prawo ciężkości dla ciał fizycznych, tém dla duszy jest dążenie do życia innego, lepszego, szczęśliwszego, dążenie spojone ściśle z istotą człowieka.

II.

Dążność tę ludzkości duchową, tajemniczą w całém jéj znaczeniu wyjaśnił nam Chrystus. On to stał się nauczycielem owéj mądrości prawdziwéj, która odsłania istotę wszech rzeczy. Modlił się kiedyś o tę mądrość Salomon utęskniony: „Boże ojców mojich i Panie miłosierdzia, któryś uczynił wszystko słowem swojém, a mądrością swą postanowiłeś człowieka, aby panował nad stworzeniem, któreś ty uczynił, aby rządził okrąg ziemie w prawości i sprawiedliwości, a sądził w uprostowaniu serca: dajże mi mądrość stojącą przy stolicy twojéj, a nie odrzucaj mię od służebników Twoich: gdyżem ja jest sługa twój, i syn służebnice twojéj, człowiek mgły i krótkiego wieku, a mniejszy niżlibych mógł zrozumieć sądy i prawa. Bo choćby téż kto był doskonały między synmi człowieczymi, jeśli nie będzie w nim mądrość twoja, za nic nie będzie poczytany.... A z tobą mądrość twoja, która zna sprawy twoje, która téż była przytomna na on czas, gdyś okrąg ziemie czynił, i wiedziała co się podobało oczom twoim, i co jest prostego w przykazaniach twoich. Ześlijże ją z świętych niebios twoich i z stolice wielkości twojéj, aby zemną była i zemną pracowała, abym wiedział co jest przyjemnego u ciebie: bo ona wszystko wie i rozumie, a poprowadzi mię skromnie w sprawach mojich ..... Bo któryż człowiek będzie mógł wiedzieć radę Bożą?.... A radę twoją kto pozna, jeśli ty nie dasz mądrości a nie spuścisz ducha twego świętego z wysokości? i tak byłyby naprostowane ścieżki tych, którzy są na ziemi?“ (Księga Mądrości, rozdz. 9.)

Zaiste, była to modlitwa uczyniona do Boga w imieniu całéj ludzkości. I wysłuchał jéj Bóg i spełnił prożbę miarą nader obfitą. Mądrość owa, stojąca przy stolicy Bożéj, przebywająca w świętych niebiosach, na stolicy wielmożności swojéj, ów Bóg z wysokości, zstąpił do ludzi w osobie Chrystusa. Chrystus sam stał się nauczycielem tych, co mieszkali na ziemi, iżby naprostowane były ścieżki ich i zesłał ducha św. z wysokości, ażeby nauczyli się znowu, co jest przyjemnego Bogu. Porówno z mądrością prawdziwą przychylił lu-

dziom dobra najwyższe mogące sprawić ich uszczęśliwienie, a są nimi miłość Boża i łączność z Bogiem najszczytniejsza. Całe zadanie jego wzniosłe zawarte jest w słowach, jakie w przededniu swéj męki wyrzekł do ojca swego: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie: aby i oni w nas jedno byli." (u św. Jana 17, 20. 21.) Daléj postąpić nie mogło miłosierdzie Boże względem nas ludzi; w słowach owych powiedziano już wszystko. W Bogu mieszczą się wszelkie dobra prawdy, miłości i szczęśliwości. Że zaś ludzie przez Chrystusa wyniesieni zostali do téj łączności z Bogiem, przeto stawają się także współuczestnikami wszystkich owych dóbr w stopniu najwyższym.

III.

Wszakże mądrość ta i miłość Boża zstąpiwszy z niebios nie doznała uznania takiego, jakiegoby się spodziewać należało, ani nie święciła pochodów tryumfalnych na ziemi pośród ludzi, których chciała odkupić i uszczęśliwić. Większa część ludzkości odtrąciła od siebie orędzie to Boże, umiłowała raczéj ciemności niż światłość". (Jan św. 3. 19), przybili Chrystusa do krzyża; a ten sam duch, co popełnił tę zbrodnią, zwalczał odtąd ustawicznie i szkodził kościołowi Bożemu. On to przeszkadzał kościołowi, szafującemu ludziom niezmierzone skarby miłości i miłosierdzia Bożego; on to rozczepił chrześciaństwo samo i oddzielił członki od jednolitego ciała Chrystusowego.

Ztąd to pochodzi nieszczęsne rozdwojenie Kościoła na wschodzie i zachodzie, które stawia zapory bez końca zadaniu chrześciaństwa.

Ztąd nieszczęsne owo odszczepienie się od kościoła katolickiego na zachodzie, co już od trzech wieków sroży się niejako we wnętrznościach naszych i sieje spustoszenie.

Ztąd w protestantyzmie samym liczne owe rozterki i rozdwojenia tamowane tylko pozornie tam, gdzie władza państwa stawia im zaporę zewnętrzną.

Ztąd wreszcie pochodzi ów wróg nowy, który równocześnie z deizmem usadowił się w świecie, aby podnieść walkę przeciw chrześciaństwu w pośród samegoż chrześciaństwa. A rozpoczął walkę od tego, iż zaprzeczył objawieniu nadprzyrodzonemu, twierdząc że nie masz żadnego stósunku ani łączności między Bogiem a człowiekiem jedno na drodze przyrodzenia oraz rozumu opartego na samym sobie. Tém samém zdarto boskość z dzieła Chrystusowego: Chrystus nie był już mądrością, która stoi przy stolicy Bożéj, a która zstąpiła do ludzi z wysokości. Lecz nie na tém koniec: duch ten burzący zaprzeczył nie tylko objawieniu nadprzyrodzonemu, ale także zaparł się Boga nadprzyrodzonego. Takiego więc mamy wroga naprzeciw sobie. Poznali się na tém mężowie poważni, jako n. p. Guizot protestant, który podzielił ludzkość na dwa obozy: po jednéj stronie stoją ci, co wierzą w Boga osobistego, po drugiéj zaś ci, co przeczą jego istności.

IV.

W obec stanu tego nieszczęsnego, w obec tych rozdwojeń w łonie samegoż chrześciaństwa, boleść głęboka wzmaga się z dniem każdym w umysłach szczerych chrześcian. Poznawają oni dobrze, jak obydną i niecną jest rzeczą, że po wiekach ośmnastu, odkąd syn Boży zstąpił na ziemię, mogą jeszcze być pośród chrześcian „głupcy", co śmią mówić nietylko „w swém sercu, ale prawić publicznie z dachów i stolic nauczycielskich: „nie masz Boga". A stan ten ohydny po większéj części skutkiem jest rozdwojenia i rozterek, które winny wywołać wspólną boleść w sercach i umysłach wszystkich katolików. Co za przepaść głęboka między tém, czego chciał Chrystus Pan, kiedy się modlił: „aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze! we mnie a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli," a stanem, w jakim nam się przedstawia Chrześciaństwo w czasie obecnym.

Dla tego obowiązkiem jest naszym, abyśmy o ile to w mocy naszéj, przyczyniali się wedle sił do sprowadzenia j e d n o ś c i i w s p ó l n o ś c i wiary. A że i największa budowla z drobnych i pojedyńczych składa się cegiełek, przeto niechaj się nie wymawia żaden katolik od tego usiłowania, chociażby drobna tylko była pomoc jego. Dwa mianowicie są środki, których wszyscy użyć możemy.

P i e r w s z y m z nich jest modlitwa o zjednoczenie wyznań chrześciańskich. Oby Bóg raczył nam wskazać środki oraz drogi, za pomocą którychby można rozszérzyć modlitwę tę wedle planu ogólnego pomiędzy wszystkiemi duszami chrześciańskiemi, pragnącemi gorąco zjednoczenia wyznań chrześciańskich! Toć wzniosłe i ważne obietnice czekają modlących się szczérze, gdyż sam Chrystus Pan powiedział: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam" (u św. Jana 16, 23). Wielka tedy będzie siła modlitwy naszéj, gdy połączywszy się wszyscy z Chrystusem, arcykapłanem naszym, wspólnie błagać będziemy w modlitwie, jaką sam wzniósł do Ojca niebieskiego, ostatnią a najszczytniejszą w życiu swém ziemskiém: „ut omnes unum sint, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli." A mam nadzieję, że modlitwa ta ogólna, aby wszyscy byli jedno, będzie wysłuchana przez Ojca niebieskiego.

W t ó r y m środkiem działania ku zjednoczeniu będzie dla nas staranie usilne, ażeby usunąć z pośród siebie wszelkie zgorszenia, a wypełniać w życiu i urzeczywistniać wzniosłe prawdy nadprzyrodzone chrześciaństwa. Albowiem nic tak nie odwodzi ludzi, którzy są dobréj woli, od uznawania pzawdy Bożéj, nauczanéj w kościele katolickim, jak przekonanie to smutne i widok nastręczający się mimowoli, gdy prawdę tę Bożą zaćmiewają niejako grzechy katolików i zochydzają przez to oczom tego świata. Jakoż wszystkie prawie zarzuty czynione kościołowi, polegają na nieporozumieniach, źródłem zaś tych nieporozumień są najczęściéj niedoskonałości i grzéchy pojedyńczych członków kościoła.

Wszakże w czasach naszych niedosyć jeszcze występować z gorliwością niezmordowaną naprzeciw zgorszeniom i obyczajom występnym: — trzeba nam równocześnie podążać i ubiegać się za najszczytniejszemi cnotami chrześciaństwa, i życie nadprzyrodzone, które we wszystkich wiekach było kwiatem chrześciaństwa przeciwstawić światu, który się posunął tak dalece, że zaprzecza wszelkiéj myśli nadprzyrodzonéj. Toć moc owa chrześciańska pokonywająca świat zawsze polegała na

rozwoju téj właśnie strony życia chrześciańskiego, a nie poznał całéj cudowności dziejów kościelnych, ktoby wierzył, że sprawiedliwość li przyrodzona i sposób życia codzienny, byle tylko ustrzegł się występków grubszych, wystarczy, ażeby pokonać ducha, jaki trzęsie obecnie światem. Zwycięstwa wszystkich wieków — począwszy od męczenników na stósach krwawych i anachoretów zaludniających pustynie — w których to czasach chrześciaństwo świetnie pokonało było kłamstwo i błędy pogańskie — wszystkie te zwycięztwa nierozdzielne były i ściśle się łączyły z życiem świętych Pańskich. Biskupi święci, kapłani święci, mnisi święci, ludzie świeccy oni to wszyscy zwyciężyli świat i pokonali go, oni szerzyli królestwo Chrystusowe. I tak też będzie w przyszłości. I dla tego też, jeżeli pragniemy gorąco, aby się spełniło to, czego sobie życzymy, to jest, ażeby się zjednoczyły wyznania Chrześciańskie, tedy przełamać nam trzeba wygodne formy życia codziennego a podjąć szczytne formy żywota świątobliwego. Takie wieść życie świątobliwe najpierw jest zadaniem zakonów naszych, i z téj to właśnie przyczyny żądamy wolności zakładania domów zakonnych, gdyż pragniemy, ażeby one były miejscem, gdzie ma być szczepiona i chodowana świątobliwość żywota chrześciańskiego. Po zakonach przedewszystkiem stan kapłański winien przyświecać światłem nadprzyrodzoném, ażeby spełnić zadanie, i posłannictwo, jakie odebrał był od Chrystusa. Obyśmy wypełnili zadanie to wzniosłe! To zaś według przekonania mego najgłębszego, nastąpi wtedy w mierze obfitéj, gdy się rozszérzy między kapłanami sposób życia wspólnego; ta bowiem była modła, jaką Duch św. podawał kościołowi we wszystkich czasach, ażeby podług niéj urządzili żywot swój wyższy, nadprzyrodzony.

V.

Lubo szczérze pragniemy i z tęsknotą wyczekiwamy chwili i czasów, w którychby nastąpiło zjednoczenie wszystkich wyznań chrześciańskich, to jednakowoż nie godzi się nam katolikom zataić sobie téj prawdy, że mówiąc o zjednoczeniu, rozumiemy przez to jedynie powrót do kościoła katolickiego.

Kościół katolicki co do istoty swéj opiera się na dwóch zasadach odróżniających go od wszelkiego innego wyznania chrześciańskiego; wartość zaś tych zasad stwierdzają na nowo w dniach naszych wszystkie wypadki tegoczesne. Zasada pierwsza wypływa z nauki głoszącéj, że kościół w ciągłéj zostaje łączności zewnętrznéj z Chrystusem a to za pośrednictwem nieprzerwaném apostolstwa. Chrześciaństwo co do istoty jest obcowaniem realném, nieprzerwaném z Chrystusem, z jego darami i łaskami. Chrystus zaś obcuje z ludźmi zapomocą Apostołów, którzy w téj mierze są jakoby narzędziami. Błędném przeto zupełnie jest to wyobrażenie, jakoby kapłaństwo między Chrystusem a pojedynczemi chrześciany takie zajmowało miejsce, iżby nie mogło być obcowania bezpośredniego między Chrystusem a katolikiem pojedyńczym; owszem, jestto pojmowanie błędne, protestanckie a nie nauka katolicka o stanowisko kapłanów katolickich. Kapłan podający samego Chrystusa wiernemu przy komunii św. nie jest pośrednikiem między Chrystusem a duszą, lecz tylko szafarzem rozdzielającym łaski Chrystusowe duszom wiernym. Apostolstwo zewnętrzne w Kościele ciągnące się łańcuchem nieprzerwanym począwszy od Chrystusa przez wszystkie czasy, jest raczéj tylko kanałem, którym spływają nauki i łaski Chrystusowe, ku pokrzepieniu dusz wszystkich. Urządzenie to kościoła wyobrażają nam wszystkie dzieła Boże. Drzewo soki swe pożywne udziela wszystkim odnogom i gałązkom dopóty, dopóki też gałązki połączone z drzewem jedną tworzą całość organiczną. Łączność ta zewnętrzna nie jest życiem samém; bo choć drzewo uschnie, pień, odnogi i gałązki drzewa zachowają spójność zewnętrzną, wszakże związek ten, i spójność zewnętrzna jest kanałem, którym się udziela życie wewnętrzne organiczne, tak że gałązka, która została odciętą, już nie bierze udziału żadnego w życiu wewnętrzném. Zupełnie tak samo ma się rzecz w ciele ludzkiém: Łączność zewnętrzna członków jest warunkiem niezbędnym, pod którym członki mogą uczestniczyć w żywotności wewnętrznéj, nie tak jadnak, iżby spójność ta zewnętrzna miała starczyć na życie wewnętrzne; związek ten zewnętrzny jest tylko jakoby kanałem życia, ale właśnie dla téj przyczyny członek odłączony od związku zewnętrznego, odcięty także jest od życia wewnętrznego; czém jednak twierdzić nie chcemy, iżby na życie to wewnętrzne wpłynąć nie mogły sposobami i drogami nadzwyczajnemi łaska i Opatrzność Boża.

Podobny stótunek moglibyśmy wykazać we wszystkich stowarzyszeniach społecznych i państwowych pomiędzy ludźmi.

Tak samo dzieje się i w Kościele, który zowie Apostół raz ciałem Chrystusowém, drugi raz społeczeństwem, którego głową Chrystus. Otóż Kościół przez apostolstwo, które jest posłannictwem nieprzerwaném od Chrystusa aż dotychczas, ma styczność zewnętrzną z Chrystusem tym, który się ukazał na ziemi; ta zaś styczność, jest warunkiem istotnym łączności żywotnéj kościoła z Chrystusem. Jakoż całe znaczenie apostolstwa w kościele katolickim ująć można w jednym wyrazie: apostolstwo jest rozszérzaniem dalszém zlecenia, jakie Chrystus dał Apostołom. Istota święcenia biskupiego w kościele polega na tém: jako Chrystus rzekł był do Apostołów: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ tak też mówi biskup jeden do drugiego: Posłannictwo, jakie mi udzielił Chrystus, zlecam Tobie imieniem i mocą Chrystusową. Drogą przeto Apostolstwa wszelkie posłannictwo Boże, jakie Chrystus Pan zlecił był Apostołom, spływa przez wszystkie czasy istnienia Kościoła, w ciągłości nieprzerwanéj, mocą zaś wewnętrzną udzielającą się i spływającą pod tą formą zewnętrzną ludzką na wszystkich członków kościoła, którzy rzetelnie z nim są połączeni, jest życie Boskie samego Chrystusa Pana.

Dwom tym własnościom Kościoła odpowiada także nauka jego o sakramentach. Sam Kościół jest instytucją wielką świętą, w któréj mają swe źródło siedmiorakie sakramenta. Jako bowiem Chrystus ukazał się w postaci ludzkiéj, tak i chrześciaństwo dotychczas występuje na jaw z urządzeniami zewnętrznemi ludzkiemi, które w najbliższéj są styczności z osobą Chrystusa Pana, który jest ich początkiem i źródłem. Jako zaś pod postacią ludzką Jezusa Chrystusa ukryta była pełność bóstwa, tak i pod instytucyą tą zewnętrzną apostolstwa zachowane są wszystkie skarby Boże chrześciaństwa. Ztąd tak wielkie przywięzujemy znaczenie do

następstwa nieprzerwanego biskupów naszych aż do Chrystusa. Jestto sposób myślenia ten sam, w którym wołał kiedyś do Gnostyków Tertulian już w drugim wieku: „Niechaj wykażą heretycy początki swych kościołów; niechaj wyliczają w porządku biskupów swojich; którzyby tak po sobie następowali, iżby pierwszy biskup miał za naczelnika albo też poprzednika apostoła lub też ucznia apostolskiego takiego jednak, któryby był wytrwał z Apostołami. Takim bowiem sposobem kościoły Apostolskie udowadniają pochodzenie swoje; tak kościół Smyrneński osadzenie Polykarpa odnosi do świętego Jana, tak samo kościół Rzymski poświęcenie św. Klemensa przypisuje św. Piotrowi, tak i reszta kościołów wyliczają swych biskupów, których uważają za ustanowionych przez Apostołów, i niejako za szczepy dalsze nasienia Apostolskiego.“ W innem miejscu tak wzywa nauczycieli owych błędnych: „Przebież kościoły Apostolskie, w których stolice Apostolskie zajmują jeszcze w siedzibach miejsce przedniejsze, gdzie odczytują listy ich prawdziwe, gdzie słychać jeszcze ich głos, przywołują znowu na pamięć ich oblicza. Jeżeli masz blisko do Achaji, znajdziesz tam Korynt; jeśliś nie daleki Macedonyi, masz Philippi..... Jeżeli przytykasz do Włoszech, masz Rzym, zkąd i nam płynie powaga nasza. Jak szczęśliwy ten Kościół, na łonie którego wylali Apostołowie całą naukę porówno z krwią swoją. Zobaczmy, czego się nauczyli, a czego nauczali.“ (ibid. cap. 36). Z powodu tego, że heretycy powołują się na pismo św., które, powiada Tert. należy przecie do Kościoła, a którego znaczenie prawdziwe znane tylko Kościołowi, pyta się tenże Tertulijan, na innem miejscu Gnostyków: „Coście wy zacz, kiedy i zkądeście przybyli? Cóż wam do sprawy mojej, wam, kótrzy nie należycie do mnie? jakim wreszcie prawem, Marcijonie, wycinasz lasy moje? jakże śmiesz, Walentynie, bieg źródeł moich w inną kierować stronę? jaką mocą o Apellesie, cofasz kamienie moje graniczne? jakżeż wy wszyscy możecie tu paść i siać wedle upodobania waszego? wszakże moja to własność, którą posiadam z dawien dawna; mam na to dowody pewne od tych, którzy byli dawniej właścicielami; Jako zastrzegli testamentem swojim, jako polecili wierności naszej, jako odebrali od nas przysięgę na to, takiem prawem dzierżę to wszystko.“ W tymże czasie biskup wielki i męczennik Ireneusz, który może być uważany za przedstawiciela zapatrywania się ogólnego na wschodzie i zachodzie, prawdę tę wyraża w sposób następny: „Uważać trzeba na biskupów kościoła tych, którzy następstwo swe wywodzą od Apostołów, jakośmy pokazali, a którzy porówno z następstwem w urzędzie biskupim odebrali podarunek bezpieczny prawdy wedle upodobania Ojca.“ Tej przeto zalety wzniosłej zrzec się Kościołowi katolickiemu niewolno. Użyjmy tu porównania: drut cienki drobnej jest wartości, wszakże środkiem jest niezbędnym, gdy chodzi o to, ażeby iskrę elektryczną a z nią myśl ludzką przesłać w jednej chwili z jednego krańca świata na drugi; tak samo ma się rzecz z następstwem Apostołów. Biskupi, choć sami przez się są ludźmi jako i drudzy, z woli jednak Bożej szafarzami są łaski Bożej, a jako tacy przez wszystkie wieki sprowadzają życie, jakie jest w Chrystusie do duszy każdej, która ma otrzymać życie od Chrystusa.

Druga zasada istotna Kościoła zawarta jest w twierdzeniu, że jest powaga nauczająca, która wskutek pomocy wyższej nadprzyrodzonej nigdy omylić się nie może ze względu na naukę Chrystusową. Protestantyzm twierdzi, że słowo Boże przeszło do nas jedynie za pośrednictwem Pisma św.; katolicyzm zaś wierzy, że słowo Boże przeszło w posiadanie nasze przedewszystkiem i jedynie drogą nauczania żywego w kościele. Przypomnijmy sobie po krótce to, cośmy powiedzieli dotąd, a zrozumiemy, jak głębokie i stanowcze powstaje tu przeciwieństwo; na niem to właśnie polega bez wątpienia cała istota oraz główna przyczyna rozdwojenia religijnego. Różnica ta jest tak wielka, że niepodobna, ażeby zlać się mogły obydwie zasady; zjednoczenie zaś wtedy tylko nastąpić może, jeżeli strona jedna zaniecha i porzuci zasadę jedną lub drugą.

Tem, cośmy powiedzieli dotąd, dowiedliśmy, że pojęcie o wolności moralnej, jaką rozumie nauka moralna Kościoła, miarą jest dla wszelkiej wolności na wszystkich innych polach, i że następnie to tylko działanie jedynie i wszędzie może być nazwane wolnem, które pochodzi od człowieka stanowiącego dowolnie o samym sobie. Stanowienie to o samym sobie jest istotą wolności. Od takiej więc wolności zależy znowu godność ludzka tak bardzo, że bez tej wolności nie masz mowy o czynie lub działaniu ludzkiem. Atoli z drugiej strony, rzetelne używanie wolności zależne jest wszędzie, jakośmy się przekonali, od uznania powagi wyższej. Powaga wyższa znosząca wolność, pognębia tem samem godność ludzką, bo niszczy indiwidualność; wolność nieuznawająca nad sobą powagi wyższej także poniża godność ludzką, gdyż zrywa i targa łączność, jaka zachodzi między człowiekiem a Bogiem i bliźnimi, a z której to łączności pobiera wolność swe życie i znaczenie. Staje się przeto dla ludzi kwestyą ważną, ażeby znaleść powagę prawdziwą a prawowitą, któraby przewodząc nie pognębiła indywidualności, lecz owszem poprowadziła i podniosła do prawdziwej doskonałości. Dzieje świata pełne są władz i powag, co deptały nogami kwiat indywidualności ludzkiej — a poniżali ludzkość całą; ale z drugiej strony obfitują także w przypadki, w których jednostki nadużywały prawa wolności, od Boga sobie nadanego. Dojrzałej zatem rozwagi wymaga pytanie, czyli dał Bóg ludziom w rzeczywistości władzę i powagę zwierzchną, którąby winien uznać człowiek, aby zachowując stósunek słuszny między powagą wyższą a wolnością, mógł osięgnąć przeznaczenie swe najwyższe; czyli też ludzkość biedna na czasy aż do końca ma być wystawioną na stósunki chwiejności niepewnej a szkodliwej, wynikające raz z nadużycia powagi i władzy, to z nowu z nadużywania wolności indiwidualnej.

Protestantyzm tedy sądzi, że posiada powagę taką wyższą w słowie Bożem spisanem. Przeczymy temu stanowczo. Najpierw bowiem w całym testamencie nowym nie masz o tem słówka, iżby było zamiarem Chrystusa, by nauka jego była szérzona zapomocą biblii; przeciwnie Chrystus Pan sam mówi zawsze o urzędzie nauczającym, za pośrednictwem którego ewangelia jego miała być ogłoszoną wszystkim ludziom i wszym narodom; pominąwszy więc to, że pierwszej myśli gło-

wnéj, na któréj się opiera cały protestantyzm, nie masz nigdzie w piśmie św., to sądzimy, że łudzi sam siebie wielce protestant wszelki, co wierzy, że przekonanie swe religijne oparł na słowie Bożém, a więc na czemś takiém, co ma za podstawę rzecz daną przez Boga. Tutaj bowiem ściśle rozróżnić nam trzeba Pismo św. od litery, czyli formę zewnętrzną od praw Bożych, które się mieszczą w téj formie. Tak tedy biblia okaże nam się formą zewnętrzną, którą odziali niejako swe myśli posłannicy Boscy, a przedewszystkiém sam Syn Boży; chodzi więc o to, ażeby wyłuszczyć i znaleść prawdę, jaka zawarta jest w wyrazach tych zewnętrznych podanych nam przez pismo św. Na tém dopiero rozumieniu i znaczeniu wewnętrzném wolno i godzi się człowiekowi ugruntować i opierać przekonanie swe relijne. Gdybyśmy rzeczywiście nie mieli nic innego prócz biblii, jak to twierdzi protestantyzm, tedy następstwem tego byłoby konieczném, iżbyśmy posiadali wprawdzie formy zewnętrzne, w których wyrzeczone prawdy Boże mogłyby nam starczyć za powagę; wszelako wtedy musielibyśmy podciągać pod te formy zewnętrzne treść duchową; a że formy te i słowa różnie mogą być rozumiane i tłómaczone, przeto treść ta nabierałaby w oczach naszych znaczenia i tłómaczenia, jakieby dyktował nam goły i czysty subjektiwyzm; w takim zaś razie któż nam zaręczy na pewno, czyli tłómaczenie takie zawiera jedynie rozumowania ludzkie, czy też odpowiada myśli Bożéj wyższéj? Słowem: protestant wiarę swoję opiera wprawdzie na formie pochodzącéj od Boga; wszakże formie téj zewnętrznéj, która ani na ducha jego wpłynąć bezpośrednio, ani przekonania jego ugruntować nie zdoła, téj formie nadaje on znaczenie, jakie sobie wymyślił sam bez wszelkiéj powagi wyższéj, tak że na pewno twierdzić nie może bynajmniéj, czyli całe jego następstwo myśli opiera się na piasku wątłych mniemań ludzkich, czy też na wiecznéj skale objawienia Bożego. Oprzeć wiarę swoję na żywéj nauce Chrystusa, jakoby na fundamencie Bożym, to szczęście służyłoby tylko w razie takim współczesnym Chrystusa; nam zaś wszystkim żyjącym po Chrystusie, zadowalniaćby się wypadało umarłą formą nauki Chrystusowéj, którąbyśmy sobie wtedy uzupełnić musieli tłómaczeniem czysto ludzkiém subjektywném. Takie pojmowanie słowa Bożego do czego doprowadza, dowodzi nam doświadczenie, i okropna to zaiste rzecz widzieć, jako w czasach naszych wrogi Boga i pomazańca Boskiego używają słów Pisma św. od Boga swój początek mających, ażeby nimi właśnie zaprzeczać Boga i Chrystusa. Nie było to zaiste zamiarem Boga; gdyż zstąpił on dla tego z nieba na ziemię ażeby nam przynieść z nieba nie czczą formę mądrości, lecz treść jéj żywą. Biblia jest jakoby naczyniem Bożém; gdyby Chrystus Pan był zostawił do woli ludzkiéj, wypełnić to naczynie treścią duchową, tedy nieuchronném byłoby następstwem, iżby duch kłamstwa napełnił je był wnet jadem, którymby pod pozorem najszczytniejszéj prawdy Bożéj szerzył nie życie, lecz śmierć i zniszczenie.

Naprzeciw temu wierzy Kościół katolicki, iż ma za sobą powagę wyższą w żywém słowie Bożém, w urzędzie nauczycielskim ustanowionym przez Chrystusa Pana. Ta wiara stwierdza się na każdéj stronnicy pisma św., gdyż cały nowy testament mówi ustawicznie o ustném tylko ogłaszaniu pisma św. a podaje równocześnie przyczynę mocną dostateczną, na któréj jako na słowie Bożém w znaczeniu właściwém, opierać się może przekonanie wyższe. Albowiem powaga Kościoła uczącego najpierw jest żywotna i to żywotna duchowo; powtóre nie jest ona dziełem szczérze ludzkiém, lecz nosi na sobie charakter nadprzyrodzony wypływający z pomocy Bożéj i Ducha św. Kiedy Chrystus Pan wysyłał Apostołów w świat, ażeby nauczali wszystkie narody — nie żeby pisali książki, — dał im obietnicę: „Oto ja będę z wami aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20). W tejże myśli powiedział do nich: „A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy.... on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiekbym wam powiedział“ (Jan 14, 16. 26). Tę też pomoc Bożą nadprzyrodzoną mając na uwadze, mógł Chrystus Pan nakazać obowiązek słuchania Apostołów w słowach owych: „Kto was słucha, ten mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łuk. 10, 16). Dotąd także odnosi słowa swe Paweł św., gdy mówi: „Wszelki, ktorybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie. Jakoż tedy wzywać będą, w którego nie uwierzyli? Abo jako uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jako usłyszą oprócz przepowiadającego? A jako będą przepowiadać, jeśliby nie byli posłani?“ Z tego zaś całego dowodzenia wyprowadza ostatecznie Apostół ten wniosek: „Wiara tedy z słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe (Rzym. 10, 13—15. 17).

Nauka zatém Kościoła katolickiego o urzędzie nauczycielskim opiera się na tych dwóch podstawach zasadniczych: 1) że żywe słowo Boże co do swéj treści i ducha swego trwa bezustannie i 2) że pomoc Boża nadprzyrodzona treść tę przechowuje w całéj nieskażoności. Tylko pod temi dwoma warunkami może być mowa w ogóle o przekonaniu opierającém się na podstawie innéj, trwalszéj, a nie na czysto ludzkim subjektywizmie. Jeżeli do wnętrza duszy ludzkiéj ma wniknąć coś wyższego, coby dla człowieka było i winno być powagą, a skutkiem czego przekonanie jego ma stanąć ponad własną swą siłą, musi to być najpierw coś duchowego, myśl, gdyż ona sama tylko zdoła wniknąć aż do głębi onéj świątyni dusznéj, gdy formie u progu jéj zatrzymać się przychodzi; powtóre musi to być myśl nosząca na sobie znamię uświęcenia Bożego, gdyż tylko myśl pochodząca od Boga jest powagą dla myśli ludzkiéj. Taka więc jest nauka o powadze w kościele katolickim, który tą drogą zaradza najważniejszéj potrzebie ludzkości. Wiara na téj nauce oparta sama jedyna jest aktem boskim i ludzkim zarazem, gdyż dusza spoczywa na podstawie Bożéj; w téj wierze łączą się w zupełnéj harmonii powaga wyższa i wolność tak, że tu właśnie sprawdza się to, co śpiewał Dawid: „Miłosierdzie i prawda potkały się z sobą: sprawiedliwość i pokój pocałowały się. Prawda wyrosła z zienie, a sprawiedliwość z nieba pojrzała. Albowiem Pan pokaże dobrotliwość: a ziemia nasza wyda swój uowoc“ (Ps. 84, 11—13). Albo więc nie uznawają ludzie powagi żadnéj wyższéj, któraby miarkowała ich wolność, albo też uznać im ją trzeba w kościele katolickim.

Ażeby zapobiedz nieporozumieniu, wypada mi tu wreszcie przypomnieć, że ta powaga nauczająca w ko-

ściele nieomylna rozciąga się tylko, jakeśmy to już powiedzieli dawniéj, na te prawdy, których nauczał Chrystus Pan; i że ta powaga nie jest przywiązana bezpośrednio do każdego biskupa z osobna, lecz do ogółu biskupów i zostających w łączności z następcą Piotra św. Z téj zaś łączności skoro tylko się wyklucza pojedynczy biskup, oddala się tém samém od strumienia żywéj prawdy, płynącego przez całe ciało Kościoła; tym zaś strumieniem prawdy jest Chrystus.

VI.

Obecnie na miejsce powagi Bożéj, pełnéj łaski duch świata tego usiłuje postawić powagę inną. Złupiwszy ludzi z wszelkiéj wolności prawdziwéj zamierza poddać ich wszystkich srogości prawa swego wszechwładnego. Pozbawia ludzi podstępnie słodkiego jarzma Chrystusowego, pozbawia ich powagi Bożéj ustanowionéj przez Chrystusa, a chce większościami sejmowemi i działaniem wspólném sprzysiężonych ogólnie dziennikarzów wtłoczyć na karki nasze nowe jarzmo. Dążność ta rozszérzyła się nadzwyczajnie i widać wszędzie, jak zwężają coraz bardziéj sieci, ażeby uniemożebnić na przyszłość wszelkie poruszenie wolne chrześciaństwa. Oby praca niniejsza przyczyniła się do wyjaśnienia tych stósunków, oby zachęciła do walki naprzeciw dążnościom zgubnym wszystkie umysły wierne chrześcian, których rąk dojdzie! Najbliższą i największą potrzebą, by szerzyć i popierać rozwój wyobrażeń chrześciańskich oraz życia chrześciańskiego w czasie obecnym, jest samodzielność Kościoła zastósowana do praw ogólnych, jaką opisaliśmy wyżéj, i stósunek słuszny szkoły do rodziny, państwa i Kościoła. Głównym zaś przeciwnikiem opierającym się tym żądaniom sprawiedliwym, jest absolutyzm ze wspomnieniami swemi dawnemi a szczególniéj absolutyzm w formie swéj najnowszéj, w liberalizmie nowoczesnym niewiernym. Oby wzbudził Bóg głosy lepsze i silniejsze, któreby nawoływały tych wszystkich, co mają jeszcze serce chrześciańskie, do walki o te dobra i przeciw tym wrogom. Niechajby mianowicie duchowieństwo poznało się na czasie i zastawiało się za sprawę Bożą nietylko środkami zwyczajnemi i na drodze staréj utartéj, lecz wszelkiemi środkami i na wszystkich drogach, które są sprawiedliwe i dobre. Trzeba pouczyć lud chrześciański, objaśnić mu wielkie kwestyje czasu, trzeba mu odsłonić przedewszystkiem bezdenną obłudę liberalizmu tegoczesnego, trzeba go pouczyć o prawach, jakie mu służą względem szkoły, pokazać mu w całém świetle ów plan szatański zamierzający uczynić szkołę służką antichrystów. O tém należałoby prawić w każdéj kazalnicy, te myśli należałoby rozwinąć w pisemkach jaknajliczniejszych. Ileżby to można dokazać dla sprawy Bożéj, gdybyśmy świecili choć w części gorliwością, jaką się odznaczają przeciwnicy, którzy gorączkowo przebiegają świat cały, aby jad swój zanieść do każdéj chaty.

Atoli nietylko duchowieństwo, lecz wszyscy mężowie miłujący chrześciaństwo, winni działać w tymże duchu. W czasopismach, w zebraniach politycznych, na wszystkich stanowiskach, jakiekolwiek Bóg przeznaczył im na ziemi, wszelkiemi środkami, jakie mają pod ręką, winni się zastawiać za wielkie potrzeby ludzkości Jeżeli się bronimy, gdyż złodziej wkrada się do domu naszego, jeżeliby hańbą było stać z założonemi rękoma, wtedy gdy wróg wtargnąwszy do ojczyzny pustoszy gniazdo rodzinne: o ileż haniebniejszą jest rzeczą, pędzić dni leniwe i zalegać pola wtedy, gdy zagrożone są i w niebezpieczeństwo podane najwyższe dobra ludzkości! Zasadził się na to absolutyzm rewolucyjny, aby, zagarnąwszy władzę wtrącił lud nasz kochany, dobry, w przepaść niewiary i niemoralności. Bronić chrześciaństwa naprzeciw takim, jest sprawą o wiele ważniejszą, piękniejszą, pełniejszą, zasług w obec Boga, aniżeli spoczywając lenistwem gnuśném bawić się płonném rozmyślaniem wielkich czynów przodków swoich. Kto w obec téj walki stoi bezczynnie, usłyszy kiedyś przed stolicą Bożą słowa, które wyrzekł ów gospodarz do robotników próżnujących: „Co tu stoicie cały dzień próżnujący!“ (Mat. 20, 6). Oby słowa te przyczyniły się za łaską Bożą do wyjaśnienia niejakiego stósunków obecnych, a zarazem zachęciły i zagrzały jakokolwiek do owéj walki. —

Żywot Panny Maryi

tudzież cuda i łaski, jakich wierni wszystkich wieków za Jéj wstawieniem się doświadczyli

przez

Ks. Konstantyna Damroth'a.

Pod tytułem powyższym wyszło w Królewskiéj Hucie u Karóla Miarki, znanego powieściopisarza ludowego a od niedawna publicysty Górnoszląskiego, dziełko obejmujące stron 211 i podzielone, jak to oznacza sam tytuł, na dwie części:

Pierwsza z nich w rozdziałach 12tu traktuje żywot Najśw. Panny, czerpany głównie z Pisma św., a potém z pobożnych podań Ojców Kościoła, oraz objawień uczynionych osobom pobożnym; prócz tego korzystał autor, jak to sam głosi na czele książeczki, z dziełka niemieckiego *I. P. Silberta*, i przetłómaczył wiele ustępów z pracy św. Liguorego: „*Piękności Maryi*“, które autorowi dostarczyły znaczną liczbę przykładów, cudów i łask, umieszczonych w drugiéj części niniejszego Żywota.

Widzimy przeto, że szanowny autor nie szczędził trudów i pilnie się krzątał, aby podać strawę pożywną i budującą tym z wiernych Chrystusowych, którzy szczególne mają nabożeństwo do Bogarodzicy. To też dziełko to ze względu na treść jego, polecić można sumiennie każdemu katolikowi, który znajdzie tam nieniejedną pociechę duchowną, a zwłaszcza pobudkę do prawdziwéj, żarliwéj miłości, względem Chrystusa Zbawiciela swego, oraz Najświętszéj Jego Matki.

Żywot Najświętszéj Panny opowiedziany jest, choć krótko stosunkowo do całego dzieła, to jednak dość szczegółowo; cokolwiek było można zebrać faktów z tradycyi kościelnéj, autor pięknie zestawił, opowiedział żywo, bez przesady: naturalność i prostota wieje z całego dziełka niekłamana, i dla tego też tém bardziéj pobudza do wiary, tém mocniéj porusza strunę uczuciową, która jest wysoko nastrojona w niektórych ustępach jak np. tam, gdzie autor przywodzi na oczy szereg mąk Pańskich, raniących głęboko umysł i serce Matki-Dziewicy. Tam same fakta przemawiają do duszy, byle miała jeszcze wiarę jakąśkolwiek; uchronił się też autor nauk i pouczań w części pier-

wszéj, rzecz przedstawiając czysto historycznie, co zdaniem naszém, opowiadaniu nadaje więcéj interesu i może uchodzić za zaletę części pierwszéj dziełka.

Część druga zawierająca cuda i łaski, bardzo jest pouczająca; umieszczona na samym wstępie nauka krótka o cudzie, bardzo jest przydatna w czasach dzisiejszych niewiary w ogóle, szczególniejszéj zaś nabiera wartości dla czytelników dziełka, które następnie zawiera szereg cudów rozmaitych i łask, doznanych za wstawieniem się Najśw. Panny. Umieszczenie cudów kilku, jakie zaszły na Jasnéj Górze Częstochowskiéj, uważać można za myśl szczęśliwą autora i praktyczną. Także i modlitwy do Panny Najśw. zastosowane do niektórych cudów, pełne są uczucia i szczerego ducha kościelnego.

Zalety te wszystkie dotąd wyliczone i cała treść w ogóle dziełko to czynią nabytkiem pożądanym dla literatury naszéj ludowéj kościelnéj. Posiadamy już wprawdzie dziełka treści podobnéj wyszłe w czasach nowszych jako to: Żywot Najświętszéj Panny *Wielogłowskiego,* oraz drugi Jéj „Żywot“ przekład z niemieckiego Hirscher'a; oba wszakże żywoty więcéj napisane dla stanów wykształconych; niniejszy zaś Żywot ks. Damroth'a tak treścią jak formą, (zwłaszcza częścią drugą nader praktyczną dla umysłów konkretnych i dla pobożności) wielce przydatną może być książką dla *czytelni naszych ludowych.*

Co do stylu i formy, sprawiedliwość bezstronna wyznać każe, że dziełko to wiele liczy uchybień i błędów tak co do stylu jak co do gramatyki. Nie czynimy tém bynajmniéj zarzutu Szanownemu Autorowi, o którego woli najlepszéj, zamiarze najszlachetniejszym jesteśmy przekonani aż nazbyt. Znając bowiem trudności, z jakiemi walczyć przychodzi Szlązakom, by się nauczyć gruntowie języka polskiego, który z szkół wyższych i najwyższych, zupełnie jest wykluczony, w pewnéj mierze nawet anatemem zagrożony, jak wszystko, cokolwiek przypomina nazwę polską, z pobłażaniem także niejakiém i względnością, sądzę, zapatrywać się trzeba na słabe i ujemne strony druków Górnoszląskich, pocieszając się nadzieją że z postępem czasu wykształciwszy się na wzorach klasycznych prozy polskiéj pisarzy starszych i nowszych, nabędą z czasem stylu dobrego. W téj myśli spodziewać się należy, że przy wydaniu drugiem, na które dziełko niniejsze z przyczyny swéj treści i użytku zasługuje rzetelnie, Szanowny Autor przejrzy gruntownie i oczyści z licznych błędów gramatycznych i stylowych, z których kilka tylko, i to grubszych, wypisuję:

Str. 16, poddał się *pod* wyrok (wyrokowi) — 18. rozzieleniła się różczka, *zazieleniła się nad niepocieszną nowiną,* (30) składać ofiarę *do nóg* Najwyższego (stop). 48. gdzie go zaprowadzono (dokąd). 60. *dały jéj się te i tym podobne gorzkie słowa słyszeć*; 62, 89, 111, 202. — Marya poszła, żeby jéj Jezus *z nim* umrzeć pozwolił, zam. *ze sobą*; 75—81 z obawy przed złością *od* pospólstwa, zam. ze strony pospólstwa albo sam dopełniacz; 88. — twarz jaśniała *rumieńcu* zam. rumieńcem; 105. — uszła zgubie wiecznéj zam. zguby; 112, 126 — mówi Autor o *kolorze* twarzy zam. o *cerze*; 119. — zdobywasz serca *przez* wyświadczanie, zam. wyświadczaniem; 128. — używa wyrazu *dola* w znaczeniu niejasnem; 191. — *wyznać się grzechów*; 185. — medalik *od* Niepok. Poczęcia; 207. — trwoga straciła się (silesianizm?) itd.

Dodajemy, że autor w kilku miejscach używa konstrukcyi niejasnych, str. 50, 72, 109, używa fałszywie miejscami zaimków *ta* i *ci ona* i *oni,* także często używa konstrukcyi biernych, gdzie Polak przeniósłby czynną, i innych podobnych germanizmów. Przedewszyskiém zaś nadmienić wypada, że tok całkowity *zwłaszcza części pierwszéj,* jest ciężki, ustawienie wyrazów i szyk zdań (często przydługich jak na pojęcie ludowe) bardzo przypomina ustrój języka niemieckiego, zwłaszcza ten szczegół, który spotkać można nieoledwie *na każdéj stronie części pierwszéj,* że Autor w zdaniach zależnych koniecznie stara się położyć *słowo na końcu,* co całemu peryodowi nadaje niejasność i rozwlekłość. Część tedy pierwsza gruntownego wymaga na przyszłość przerobienia.

Należy także sprostować liczne błędy drukarskie w części drugiéj: Filtoea zam. Filotea, (133). — Cycylia, zam. Cylicya, 125. — Czartoryski biskup *kujawski* nie kijowski i wiele innych; 93 biskup *litomierzycki* zam. lejtm. itd.

W końcu dodajemy, że dziełko nosi na czele aprobatę Konsystorza Wrocławskiego.

Dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła w Kowalowicach na Górnym Szląsku; „każdy kupujący policzony bywa między kościoła tego fundatorów, za których na wieczne czasy będą się odprawiały nabożeństwa.“ *X. F.*

— Od ks. kan. Śleczkowskiego z dyj. Przemyskiéj odbieramy następujący list Ojca św. w odpowiedzi na adres dekanatów, oświadczających swą wiarę w nieomylność papiezką:

Dilectis Filiis

Marcello Śleczkowski Canonico Premisliensi ac Parocho Sarzynensi Cubiculario Nostro honorario extra Urbem aliisque Parochis et Sacerdotibus Premisliensibus Sarzynam in Gallicia Austriaca.

PIUS PP. IX.

Dilecti Filii, Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Si dolere debuimus Nostram vestraeque Dioecesis iacturam inductam ab obitu egregii iam Premisliensis Episcopi; gaudemus certe, amorem illius et observantiam erga hanc Apostolicam Sedem ita vobis insitam esse, ut aperte videamus, unum Pastori et gregi fuisse cor et animam unam. Studium idcirco, quo istam addictissimi animi comparationem significare voluistis, ut pateret omnibus, Venerabilem Pastorem vestrum retulisse reapse sacro concilio sensus vestros, vosque aeque ac ipsum vehementer desiderasse, ut divinae Romani Pontificis praerogativae a congregatis Patribus assererentur et declararentur, acceptissimum Nobis fuit ac iucundissimum. Gaudemus itaque pii huius voti compotes vos esse factos, atque ita in illa devotione confirmatos, quam absolutissimam profitemini huic cathedrae veritatis unitatisque catholicae centro; nec immerito confidimus, vos ab impensa observantia ista atque arctiore cum visibili Ecclesiae capite coniunctione novas ducturos esse vires ad munia sacri ministerii vestri per difficillima haec tempora alacrius obeunda. Noc certe copiosa divnae gratiae auxilia ad

hoc vobis adprecamur, dum superni favoris auspicem et paternae Nostrae benevolentiae pignus Apostolicam Benedictionem vobis et huic Premisliensi Dioecesi peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 8. Augusti Anno 1870, Pontificatus Nostri Anno vicesimoquinto.

Pius Papa IX. (własnoręczny podpis.)

Adres zaś z d. 29. czerwca b. r. brzmiał:

Beatissime Pater!

Summo dolore afficimur, quod post funestum decessum Episcopi Nostri piae memoriae Antonii Manastyrski dioecesis Premisliensis rit. lat. Antistitis, in Sacrosancta Synodo Vaticana neminem habemus, qui apud Sanctissimam Sedem affectionis et pietatis nostrae erga Beatitudinem Vestram interpres esse possit. Luctuosis etenim his diebus ubi mundus christianus quasi in duo castra abire videtur, et ubi Sanctitati Vestrae addicti filii ex omnibus terrarum partibus multifariis modis sensum devotionis et pietatis suae publice manifestant: impossibile est tenere silentium, immo ex praecordiis animi nostri obtestamur atque clamamus: „Sanctissime Pater! Tui sumus, Tibi adhaeremus et omnis diebus adhaerebimus! Teque cum universa gente nostra polonica qua Vicarium Christi infallibilem esse profitemur.“ Plurimum in Domino confisi Beatitudinem Vestram sensa haec nostra faventi animo esse excepturum ad pedes Sanctitatis Vestrae provoluti imploramus apostolicam benedictionem humillimi et obedientissimi servi ac filii.

Adres ten krom mnie podpisało 24. księży sąsiednich, między którymi było 3 dziekanów 7 proboszczów, a reszta wikaryusze i zakonnicy.

List Ojca św. w tłumaczeniu:

Ukochanym Synom

ks. Marcelemu Śleczkowskiemu kanonikowi przemyślskiemu i proboszczowi Sarzyńskiemu podkomorzemu naszemu honorowemu po za obrębem Rzymu i innym proboszczom i kapłanom przemyślskim — w Sarzynie w Galicyi austryackiéj.

PIUS PAPIEŻ IX.

Ukochani Synowie! Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Jeżeli musieliśmy boleć nad Naszą i dyecezyi Waszéj stratą, sprowadzoną zgonem ś. p. przezacnego biskupa przemyślskiego; tedy cieszymy się niezawodnie, iż miłość i wierność jego dla téj Apostolskiéj Stolicy do tyla w was wszczepionemi zostały, że w pasterzu i trzodzie objawia się Nam jedno serce i jedna dusza. Przedsięwzięcie przeto wasze okazania Nam najprzywiązańszego umysłu waszego usposobienia, aby każdemu wiadomém było, iż wasz wielebny pasterz w saméj rzeczy uczucia wasze św. Soborowi objawił i zarówno z wami zatwierdzenia i ogłoszenia boskich Rzymskiego Papieża przywilejów przez zebranych Ojców gorąco pragnął, było nam nader wdzięcznèm i miłém. Cieszymy się więc, że pobożne życzenia wasze ziściły się i że utwierdzeni zostaliście w zupełném przywiązaniu waszém ku temu szczytowi nauczycielstwa prawdy i jedności katolickiéj. Słusznie też ufamy, iż ta wasza głęboka cześć i ściślejsze z widomą Głową Kościoła zespolenie nowych doda wam sił do tém ochotniejszego w nader trudnych dzisiejszych czasach sprawowania obowiązków świętéj służby waszéj. My zaiste obfitéj łaski bożéj pomocy wam życząc, jako zadatek też niebieskiéj łaski a ojcowskiéj Naszéj przychylności Apostolskie Błogosławieństwo wam jako też i téj Przemyślskiéj dyecezyi najmiłościwiéj udzielamy.

Dano w Rzymie u św. Piotra dnia 8go sierpnia 1870 roku.

Papieztwa zaś Naszego dwudziestego piątego.

Pius Papież IX. (własnoręcznie).

Wiadomości potoczne.

— *Czas* pisze:

Pester Lloyd, poważny dziennik węgierski, a nawet, jak utrzymują, organ hr. Andrassego, „korzystając z pauzy na teatrze wojny“, poświęca w dwów numerach blisko pięć szpalt — niktby się pewnie nie domyślił czemu — oto monografiom X. Koźmiana i X. Ledóchowskiego, ale głównie X. Ledóchowskiego. Winszujemy *Lloydowi* i hr. Andrassemu, a zwłaszcza Węgrom, bo ich to nadzwyczajnie zajmować musi! Szczegóły o życiu X. Koźmiana, począwszy od universytetu — to dopiero ciekawość! Artykuły noszą datę Peszt, ale widocznie nadesłane; dziwi nas tylko, że *P. Lloyd* taką uczuł próżnię, iż podobną musiał ją zapełnić ramotą. Brednie i fałsze nawzajem się tam gonią, ale przecież nie ma tego, co w krajowych czytaliśmy dziennikach, aby ksiądz Prymas proponował przez X. Koźmiana Papieżowi napisanie breve w celu oderwania Alzacyi i Lotaryngii od katolickiéj Francyi i poddania tych prowincyj protestanckim Prusom. Zawsze to dowodzi zdrowego rozsądku *Lloyda*, że sobie téj olbrzymiéj niedorzeczności podsunąć w liście nie pozwolił.

— Do dzisiejszego numeru Tygodnika dołącza się dokończenie powieści: Hanani, arkusz: 10. 11. 12. wraz z tytułem.

Uwiadomienie.

Uznaliśmy za rzecz konieczną rozszérzyć znacznie ramy pisma naszego od N. Roku. Pismo nasze tym sposobem będzie mogło łacniéj pomieścić mnożący się z dniem każdym obfity materyjał, którego dostarczają liczne a ogromne wypadki dokonywające się przed oczyma naszemi, objawy ruchu i życia kościelnego w różnorodnych kierunkach, prace naukowe na polu kościelnym tak za granicą jak i u nas, o których dotychczas, dla braku miejsca, rzadko tylko wspominaliśmy.

Niech nam wolno będzie spodziewać się, że pismo nasze wychodząc w przestronniejszéj oraz poważniejszéj szacie usunie niejednę niedogodność, któréj dla szczupłości formatu uniknąć nie było nam teraz podobna, rozbudzi większy interes i zajęcie się sprawami Kościoła, liczniejsze wreszcie pozyska sobie koło i współpracowników i czytelników.

Prenumerata pozostaje ta sama: na pocztach pruskich. 1 Tal. 20 sgr: W Galicyji 3 fl: kwartalnie, w Król. pol. 2 ruble.

Prosimy o wczesne zapisy, żebyśmy mogli ściśle oznaczyć liczbę exempl.

Adresować należy: Redakcyja Tygod. Katol. w Poznaniu (nie w Grodzisku).

Koresp. Redakcyi.

Ks. Ć. w G. Nieposełamy dodatku *Hanani*, bo prenum. ćwierćrocznie wynosi 10 złp. — P. E. Sk. w Kr. Na półrocze należy się nam jeszcze 2 fl. bo prenum. wynosi 3 fl. kwart Ks. Kl. we Lw. Do całego roku braknie 4 fl.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.